

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok IV, nr 50 (197)

11—17 XII 1986 r.

Cena 12 zł

Puchar własnością ZRG



Kolejny, trzeci już plebiscyt na najlepszą brygadę górniczą roku — rozstrzygnięty. Ciężar jego rosnącej z roku na rok popularności spada na naszą redakcję w liczbie kilkunastu tysięcy skrupulatnie wyciętych kuponów, publikowanych w kilku kolejnych numerach „Polskiej Miedzi”. Łącznie napłynęło do redakcji 17.351 głosów, z których aż 11.199 typowało na zwyciężcę plebiscytu brygadę nr 10 z Zakładu Robót Górniczych pracującą w oddziale GP-3 w rejonie Sieroszowice. Brygadę górniczą roku 1985 tworzą: Mieczysław Bembiński, Jan Kędłarski, Stanisław Kiel — górnicy strzałowi, Stanisław Kopacz, Adam Pawlicki, Edward Bednarek — górnicy, Krzysztof Dulewicz, Bogusław Womiński, Ryszard Gruchawka, Mirosław Fugas, Janusz Mikołajczyk, Mariusz Półtorak — młodszy, górnicy, Mieczysław Jugowiec, Jan Wiącek, Stanisław Koprowski — operatorzy, Władysław Bożych i Tadeusz Fudali — sztygarzy zmianowi,

Wiesław Gawron i Krzysztof Curyło — sztygarzy oddziałowi.

Zwycięstwo „dziesiątki” było bezapelacyjne. Wprawdzie złośliwi twierdzą, że wymagało ono od bezpośrednio zainteresowanych niezwyklego wzmocnienia siły i środków, ale przecież każdy sukces ma swoją cenę!

Ponieważ reprezentanci Zakładu Robót Górniczych w tym kombinacie plebiscytem już po raz trzeci zdobyli miano najlepszych, więc wspaniały, kryształowy puchar, ufundowany przez organizatorów: dyrekcję i radę pracowników KGHM pozostał już na stałe w gabinecie dyrektora ZRG. Zaś satysfakcją dla zwycięzców ma być wycieczka zagraniczną, na którą pojadą wraz z żonami lub sympatiami, jak kto woli.

A oto pełne wyniki plebiscytu.
1. ZRG — 11.199, 2. ZG „Rudna” — 3.974, 3. ZG „Polkowice” — 1.437, 4. ZG „Sieroszowice”, 5. ZG „Lubin”, 6. ZBK, 7. ZG „Konrad”. (bm)



Fot. Janusz Budniczi

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 1 XII odbyło się w Legnicy posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD. Obrady, w których wzięli udział i sekretarz KW PZPR — Henryk Nowak i prezes WK ZSL — Eugeniusz Hasiuk — prowadził przewodniczący Janusz Chutkowski. Wyслуchano informacji przewodniczącej RW PRON — Marii Hutajew o przebiegu kampanii przedkongresowej w Legnickim Uznaniu, za najważniejszym zadaniem pozostaje nadal rozszerzenie bazy PRON.

— 2 XII odbyła się w Legnicy konferencja naukowa poświęcona wnioskowi i doświadczeniom z dotychczasowej działalności samorządów pracowników. W spotkaniu, którego organizatorami byli Oddział Wojewódzki Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i Wydział Ekonomiczny KW PZPR, uczestniczyli działacze samorządowi z województw legnickiego i wrocławskiego. Wyслуchali oni referatów współtwórców ustawy o samorządzie pracowników załóg: prof. dr. Ludwika Bara, doc. dr. Tomasza Afeltowicza oraz doc. dr. Bronisława Ziemiałina.

— 3 XII przybył do wojewódz-

stwa legnickiego członek Biura Politycznego KC PZPR, minister spraw zagranicznych Marian Gzrechowski. W godzinach przedpołudniowych odwiedził Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Elpo”. Gościa interesowały warunki pracy kobiecej załogi, możliwości zwiększenia produkcji i zarobku. Złożył także wizytę załodze ZM „Legmet”, gdzie zwiedził wydziały remontów maszyn i urządzeń elektrycznych, obróbki mechanicznej oraz najnowszy wydział zakładu — produkcji hamulców „Goodricha”. Również i tu w rozmowie z robotnikami pytał głównie o warunki pracy.

kombinat miedzi

— 30 XI na akademii barbórkowej zebrał się pracownicy Zakładu Doświadczalnego. Przybyli na nią m.in. I sekretarz KM PZPR w Lubinie Władysław Bartkowiak i kierownik Wydziału Ekonomicznego KW PZPR — Janusz Łyszczarz. Największym osiągnięciem załogi w mijającym roku jest pomyślne zakończenie prac związanych z rozwiązaniem problemu maszyn do eksploatacji grubego złoza. Teraz całą uwagę koncentruje się na maszynach do niskich pokładów. Orderami Sztandaru Pracy I klasy zostali odznaczeni dyrektor ZD — Piotr Nowakowski i Marian Domagała. Ośmiu osób otrzymało Ordery Sztandaru Pracy II klasy.

— 1 XII odbyło się w siedzibie KGHM tradycyjne spotkanie władz partyjnych i państwowych

oraz kierownictwa kombinatu z młodzieżowym aktywnym górniczym z okazji Barbórki. Uczestniczyli w nim m.in. przewodniczący WRN — Eugeniusz Barczyński, wicewojewoda Kazimierz Burtyn, I sekretarz KM PZPR w Lubinie Władysław Bartkowiak. O znaczącej roli młodych ludzi, rozwoju przemysłu miedziowego mówili dyr. gen. Mirosław Pawlak i przewodniczący WRN — Eugeniusz Barczyński. Górników — aktywistów ZSMP spotkały liczne wyróżnienia. Złotymi Krzyżami Zasługi odznaczono Andrzeja Bugajskiego z ZG „Lubin”. Leona Kuliga z ZG „Konrad” i Andrzeja Skrzypka z ZG „Rudna”. Złote i Srebrne odznaki „Budowniczy LGOM” wręczono 15 osobom. Srebrnymi odznakami im. Janka Krasickiego uhonorowano stare strzechy Alfreda Wolezyńskiego i Jana Wrzeska.

— 2 XII na spotkaniu w KGHM, w obecności sekretarza KW PZPR — Zbigniewa Korpaczewskiego, I sekretarza KM PZPR — Władysława Bartkowiaka i wicewojewody Józefa Bobera oraz kierownictwa kombinatu i zakładów, redaktorzy naczelni „Konkretów” i „Polskiej Miedzi” ogłosili wyniki plebiscytów barbórkowych. Najpopularniejszym górnikiem zagłębia miedziowego został Józef Kielar — kierownik oddziału wiertniczego z ZRG. A miano najlepszej brygady zyskała brygada nr 10 z oddziału GP-3 rej. „Sieroszowice” z Zakładu Robót Górniczych. Z rąk dyr. gen. M. Pawlaka otrzymała ona puchar. W nagrodę zwycięzcy pojadą na wycieczkę

zagraniczną. (Szerzej o plebiscycie na najlepszą brygadę piszemy na str. 1).

— 2 XII obradowało Plenum KZ PZPR w ZG „Rudna”. Zastwierdzono nową strukturę organizacji partyjnej w kopalni. Utworzono nową OOP w oddanym niedawno rejonie „Rudna Północna”. Członków partii pracujących w oddziałach szybowych skupiono w jednym ogniwie partyjnym, a nie jak dotąd w dwóch OOP. Na sekretarza ekonomicznego KZ wybrano Józefa Dziadka — głównego technologa ZWR.

— 4-5 XII przebywali w KGHM z wizytą dyrektorzy firmy brazylijskiej Mineracao Morro Agudo S.A. oraz przedstawiciele Oufokumpu, prowadząc wstępne rozmowy odnośnie możliwości współpracy technicznej przy budowie i uruchomieniu nowej huty miedzi w Brazylii. Należy przypomnieć, iż przed kilku laty specjaliści z kombinatu nadzorowali realizację niektórych obiektów w hucie miedzi Caraiaba w Brazylii. Goście zapoznali się z procesem technologicznym HM „Głogów — II”.

Numer świąteczny „Polskiej Miedzi” ukaże się 18 km. w objętości 32 stron. Cena 24 złote.

Następne wydanie „PM” — 8 stycznia 1987 r.

NA FINISZU

Ostro finiszują załogi największego przedsiębiorstwa przemysłowego w Polsce — kombinatu miedzi.

W listopadzie górnicy wydobyli 2 mln 327 tys. 489 ton miedziowego urobku, co stanowi 104,5 proc. planu. Było to jednak o 2,2 proc. mniej niż w takim samym miesiącu ubiegłego roku, ale trzeba pamiętać, iż wtedy było więcej dni roboczych — o jeden dzień. Wszystkie kopalnie przekroczyły plany miesięczne, w żadnej nie udało się nafedrować więcej rudy niż w listopadzie 1985 r.

Poprzedniego miesiąca wytworzono 32 tys. 392 tony metalu w koncentracji. Oznacza to przekroczenie zadań planowych o 4,8 proc. i spadek produkcji w stosunku do analogicznego okresu ub. r. o 2,2 proc. Wszędzie udało się zrobić więcej od założeń planu, a w „Sieroszowicach” uzyskać nawet lepszy rezultat niż w listopadzie minionego roku.

W hutach ostatniego miesiąca wytopiono 39 tys. 59 ton miedzi elektrolitycznej, czyli tyle ile zakład plan i 1,7 proc. więcej niż w analogicznym miesiącu ub. r. Oba zakłady metalurgiczne wykonały założenia w 100 proc., ale tylko „Głogów” osiągnął dynamikę.

W omawianym czasie wyeksportowano 14 tys. 971 ton miedzi w postaci surowca lub półproduktów. Stanowi to 103,2 proc. planu i 83 proc. wielkości eksportu z listopada br. Z uwagi na remonty w hutach, w ubiegłym miesiącu sprzedano zagranicznym odbiorcom 2 tys. 897 ton koncentratu miedzi, co nie było zaplanowane. W listopadzie 1985 r. eksport ten był wyższy o 12,8 proc.

W ciągu 11 miesięcy br. w kopalniach wydobyto 27 mln 268 tys. 637 ton rudy miedzi, co pozwoli-

ło przekroczyć założenia planu o 4,9 proc. i poziom wydobywania z analogicznego okresu ub. r. o 0,3 proc. Wszystkie zakłady górnicze uporały się z miesięcznymi zadaniami. Lepiej niż w ub. r. fedrowały tylko „Lubin” i „Polkowice”.

Produkcja Cu w koncentracji wyniosła 319 tys. 121 ton. Stanowi to 105,2 proc. planu i 99,2 proc. wielkości z ub. r. Zadna z kopalni „zawałała” planu, ale jedynie „Lubin” i „Sieroszowice” osiągnęły lepsze wyniki od ubiegłorocznych.

Od początku roku w hutach wyprodukowano 314 tys. 731 ton miedzi elektrolitycznej. Jest to równe 100 proc. zadań planowych, lecz o 0,5 proc. mniej od produkcji z 11 m-cy 1985 r.

W tym czasie zagranicznym odbiorcom dostarczono 171 tys. 71 ton miedzi elektrolitycznej i wyrobów z niej (plan 101,4 proc., dynamika — 97,7 proc.) oraz 7 tys. 925 ton Cu w koncentracji (plan — 172,3 proc., dynamika — 20,9 proc.).

Dotychczas minęło 91,5 proc. czasu pracy, a zaawansowanie rocznego planu wynosi — w wydobywaniu rudy miedzi — 94,5 proc., Cu w koncentracji — 94,6 proc., miedzi elektrolitycznej — 91,2 proc., w eksporcie miedzi — 92,6 proc. Nieco niższe zaawansowanie planu produkcji miedzi elektrolitycznej nie powinno rodzić żadnych obaw, jako że w I dekadzie listopada włączono do eksploatacji piec zawieszony w HM „Głogów-II” po remoncie. I tegoroczne zadania KGHM w pełni zrealizuje.

J.K.

Jak nas poinformował rzecznik prasowy wojewody legnickiego, w ramach rozruchu I etapu budowy systemu wodociągowego „Wielka woda dla LGOM” od kilku dni Legnica jest zasilana 10 tys. metrów sześć. wody na dobę.

WIĘCEJ WODY

Znając trudności w zaopatrzeniu w wodę mieszkańców stolicy województwa, przypięszone niektóre prace i wprowadzono rozwiązania pozwalające na uzyskanie tego efektu już w I fazie rozruchu. Jest to sukces generalnego wykonawcy WPRIBP „Hydrobudowa” Wrocław i jego podwykonaw-

ców: Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji oraz Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Legnicy.

Należy oczekiwać, że już w przyszłym roku nastąpi zakończenie budowy I etapu „Wielkiej wo-

dy...”, co pozwoli uzyskać docelową wydajność 100 tys. metrów sześć. wody na dobę. Popłynie ona do Legnicy i Lubina.

A więc dziękujemy za już i prosimy o więcej.

Jek

Zapomniana ulica

— O ulicy Lotników w Lubinie — żalą się jej mieszkańcy — zapomnieli najwidoczniej władze miasta, choć były z ich strony składane deklaracje i zapewnienia, że pomogą w rozwiązaniu naszych problemów. A uzbierało się ich niemało, utrudniając życie codzienne.

Pojawiły się one wraz z postawieniem w rejonie ul. Skłodowskiej pierwszych w miedziowym gródzie 10 domków jednorodzinnych. Stało się to 17 lat temu, ale do dziś nie zdołano zrobić tam ulicy z prawdziwego zdarzenia — wybrukowanej i oświetlonej. No i oczywiście ludzie toną nie tylko w ciemnościach, ale i błocie. Na dodatek, gdy przychodzą wiosenne roztopy lub ulewne deszcze piwnice w domkach są zalwane wodą i fekaliami.

Powodem tego stanu rzeczy jest to, iż pod ulicą znajduje się ka-

nał ogólnościowy. Zamiast dwóch: jeden — na ścieki, drugi — na wodę deszczową. I dopóki się tego nie zrobi, nie ma sensu utwardzać ulicy.

Po interwencjach u przewodniczącego MRN w 1934 r. obiecywano w Urzędzie Miasta, iż temat ten zostanie ujęty w planie i budżecie na 1985 r. Mija 1986 r., a nadal nie nic zrobiono. Jeśli już miasta nie stać na taki wydatek, to niech chociaż na odcinku 150 metrów ułoży prowizoryczny chodnik, abyśmy nie musieli sobie zębów wybić — proszą lokatorzy z ul. Lotników.

Mamy nadzieję, iż władze Lubina nie pozostaną nadal głusi na ich błagania.

J.Sz.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

7
48

Plano KGHM Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 53-300 Lubin ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 66-46-46. redakcja naczelny mierz Banaś, Stanisław Jablonski, Bożena Kędzior, Józef Kurasz, redaktor naczelny, Bogusław Machowski, Agnieszka Kleszczyńska i Marija Zaleska Druki: Wrocławskie Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław. Wlonych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

A. Miodowicz w LGOM

BOŻENA KOŃCZAL
JAN KURASZ

Dzień poprzedzający górnicze święto na oddziale G-5 kopalni „Lubin” przebiegał normalnie. Praca taka sama jak każdego innego dnia. W ciemnościach krążyły wozy odtawowe, hałasowały kotłowniki i wieršnice. Fedrowano rudę. Jedynym, szczególnym akcentem tego dnia była zbliżająca się karczma piwna i niespodziewana wizyta. Na twarzach niektórych górników malowało się zdziwienie, gdy nagle, przed sobą, ujrzeli przewodniczącego OPZZ.

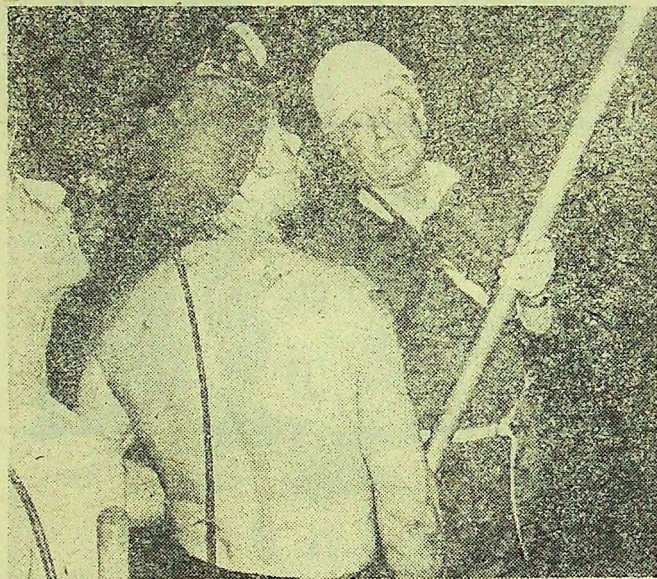
Alfred Miodowicz do złożenia wizyty zaproszony został przez związkowców „Lubina” właśnie podczas kongresu. Nie przypuszczano wtedy, że tak szybko słowa zamieniają się w czyn i do nich, jako do pierwszego zakładu, po ponownym wyborze na przewodniczącego OPZZ, zawita Miodowicz. Dobrą okazją było górnicze święto — Barbórka — jak stwierdził sam Miodowicz — „wszyscy pojechali na węgiel, a ja do was, do górników miedzi”. Program wizyty był bardzo obszerny. Rano — zjazd do kopalni, zapoznanie się z warunkami pracy, później spotkania mniej i bardziej oficjalne oraz uroczysty skok przez skórę i karczma piwna.

Organizatorzy zjazdu zadali o to, aby gościom z CPZZ pokazać kopalnię taką, jaką jest na co dzień, a nie od święta. Chwila na przebranie w roboczy strój i idziemy pod zyb. Zjeżdżamy na poziom 610 metrów. Później, kilkunastominutowa jazda do rejonu działania G-5. Poznawanie kopalni „Lubin” zaczynamy od końca, tj. od kraty. Operator Wojciech Broniewicz rozbija „Roxonem” większe kęsy skały. Podchodzimy bliżej, operator widząc wycieczkę, wyciąga maszynę. W przedbarbórkowe dni trzeba szczególnie uważać, po całej niemal kopalni krąży wycieczki uczniowi szkół średnich, a na powierzchni kopalnię poznają nawet przedszkolaki. Przewodniczący zarządu zakładowego związku Ryszard Zbryżny podchodzi do Miodowiczem do operatora i pyta, czy poznaje gościa. Chwila wahania. Zaskoczenie i niedowierzanie. Oczywiście, że poznaje. Rozpoczyna się rozmowa na temat warunków pracy. Niełatwo obsługiwać się „Roxonem”, bo to wibracja, hałas, ale można się do tego przyzwyczaić, a poza tym, ktoś to musi robić. Idziemy dalej. Błota coraz dokładniej oblepia kalosze, ale z coraz większą wprawą brniemy dalej. Z ciemności wyłaniają się dwa światła. Górniczy Szecepan Jernat i Edward Krajewski przechodzą obok nas. Ktoś mówi „szczęść Boże” i zaczyna się rozmowa, tym razem o finansach. Jeden z górników przepracował w górnictwie 28 lat i przeszedł na emeryturę. Szybko się jednak okazało, że 25 tys. na utrzymanie rodziny to niewiele. Zarówno dopisuje, postanowili więc wrócić do kopalni. Miodowicz pyta o zarobki. Wiadomo — cienie są mniejsze od oczekiwań i potocznych opinii, gdyby nie praca w soboty i niedziele to w górnictwie jeszcze dotkliwiej brakowałoby rąk do pracy. Po kilku chwilach przyglądamy się już pracy maszyny wieršniacej, która obsługuje Krzysztof Łabernicki i Ryszard Kowalski. Ten ostatni jest aktywnym działaczem związku zawodowego, a zarazem jego współzałożycielem. Krótka wymiana zdań na temat niedawnego

kongresu OPZZ. Jego przebieg śledzili wszyscy zarówno związkowcy jak i nie zrzeszeni. Budził on wiele żywych reakcji. Nie ze wszystkim się zgadzano, ale coraz więcej osób uważa, że związki są autentyczne i starają się naprawdę pracować dla dobra ludzi pracy. Na pewno po kongresie zwiększy się liczba związkowców.

Idziemy dalej. Oglądamy pracę kotłowniki. Znowu pytania o dane techniczne. Właściwie opuszczamy już front eksploatacyjny, gdy w jednym z korytarzy dostrzegamy dwóch górników z długimi metalowymi drągami w dłoniach. Obyrwali oni groźące odspieniem się fragmenty skał, nie zawsze bowiem mogą do akcji przystąpić obrywkarki. Miodowicza fascynuje to zjawisko, chce spróbować, jak się to robi. W oczach gospodarza, dobrze znającego kopalnię, niepo-

dwie ważne dla górników sprawy. Pierwsza to dodatek za pracę w szkodliwych warunkach. Do tej pory i mechanicy otrzymywali te symboliczne 1,5 zł, co dawało w sumie 3 tys., a teraz nagle bez żadnego uzasadnienia, wypłaty wstrzymano. Dlaczego? Obecny przy rozmowie, przewodniczący zarządu wyjaśnia, że wypłaty szkodliwe wznowione będą, gdy dokładnie okraś się na aktach stanowiskach występują największe zagrożenia i odpowiednio się je poklasyfikuje 6-3-12 zł dodatku. W skali kopalni są to bowiem bardzo duże sumy przeznaczone właśnie na ten dodatek. Do drugiego wchodzi się członek Rady OPZZ Stefan Trzaski i mówi, że jego zdaniem nie chodzi o to, co, ile, komu wypłacać, ale o to, aby zakłady pracy naprawdę zaczęły dbać o poprawę warunków pracy. Teraz, gdy dodatek uderzy



Związkowy lider miał wielką ochotę spróbować, jak się robi obrywkę.

Fot. J. Kosiński

kój. Wystarczy lekkie dotknięcie stropu, aby niespodziewanie posypały się wielkie kawały skał.

W komorze napraw, która jest kolejnym etapem poznawania kopalni, ożywiony ruch. Dwóch mechaników wyciąga silnik z potężnej maszyny. Inni odkręcają jakieś części. Tym razem zaskoczony jest Miodowicz — „Nie przypuszczałem — mówi — że naprawy takiego typu wykonywane są pod ziemią”. Przedstawiciele dozoru informują go o zakresie wykonywanych tutaj remontów. Poza remontem kapitalnym można tu zrobić niemal wszystko. Jest tu bezpieczniejsze niż na przodku, ale i płace są mniejsze o 3-4 tys. Chwila rozmowy z mechanikiem związanym z kopalnią od 16 lat — Kazimierzem Sekiem. „Co sądzi o niedawnym zakończonym kongresie OPZZ? Owszem interesował się przebiegiem spotkania związkowców, ale niesmiało podzielał obawy dziennikarzy — „Perspektywa”, który napisał, że grozi nam „narodomania”. Cieszę się tylko, że konferencje, narady, sympozja. Ma nadzieję, że związki nie popadną w tę manię i co więcej będą walczyły z ciętym odgrywanym ludzi od pracy. Miodowicz podzielił to zdanie.

W czasie kolejnej rozmowy z mechanikami: Stanisławem Jarembo, Józefem Buczkiem i Ryszardem Radzickim również pojawiają się

je po kieszeni, będą zmuszone zająć się tym tematem. Druga sprawa to górnicze płace. Górnicy dostają komputerowy wydruk i nie mogą się do końca połapać i doliczyć za co, ile dostają.

W ciągu 2 godzin przejechaliśmy i przeszliśmy łącznie około 7 km, spotkaliśmy kilkunastu górników. Daje to pewną znajomość kopalni, tym bardziej że jak zapewnili dyrektor techniczny Jerzy Markowski, nie pokazywano gościom, tych najdogodniejszych, wysprzątanych drózek kopalni.

I dostali porządnie w kość, co widać po szczelę OPZZ, który podczas popołudniowego spotkania ze związkowcami z kombinatu nie tryska zwykłym humorem i wigorem. No, a przybyli aktywiści nie zamierzają głaśka związkowego lidera.

Po wczesniej bukietu kwiatów z okazji ponownego wyboru na to stanowisko, rozwiązał się wórek z pytaniami, uwagami, wnioskami i pretensjami. Już Ryszard Zbryżny, prowadzący to spotkanie, podzielił się kaskadnymi refleksjami z kongresu. — Wśród członków mamy wielu młodych ludzi — powiedział — a na kongresie nie było ich widać, bo wśród 1480 delegatów młodzieżowców naliczyłem się czterdziestu kilku. To mu-

si niepokoić. Ludwika Kaziów z ZG „Konrad” nurtuje co innego. W projekcie CPiP na przyszły rok opowiada się znaczna skala podwyżek cen, niewiele się mówi o wzroście płac. A najważniejsze forum związkowe nie zamułuje w tej kwestii jednoznacznie stanowiska. Kraj znajduje się w potrzebie, ale — kolego Miodowicz — trzeba uważać, żeby nie przekroczyć strąby. Chciałbym znać wasze stanowisko w tej sprawie jako członka Biura Politycznego. A co się wyprawa z Kodeksem Pracy. Propozycje dotyczące sposobu rozwiązywania umów o pracę nagrod jubileuszowych symbolicznego placenia za tzw. przestoje niezawinione — biją w brzdzi pracy. Związki zawodowe muszą być w tych sprawach nad-wyżczaj czułe, bo w przyszłości staniemy się bezradni. A dlaczego na dzisiejszym spotkaniu — pyta Andrzej Steklosa — z ZD — nie ma nikogo z kierownictwa KW partii ani WPZZ.

— Jestem robotnikiem i członkiem związku od 1948 r. — mówi Bolesław Szezygiel, brygadziślasz z ZNM — i chcę powiedzieć, jaki był odbiór kongresu przez załogę. Przed jego odbyciem sądziło się, że związki dadzą do polaczenia, jak — w takich pięćdziesiątych — w CRZZ. Po kongresie ci sami ludzie zmienili zdanie i powiadają, że związkowcy nie dali się już na to nabrac. Robotnicy słuchali i oceniali każdą wypowiedź i to jest duży plus dla związków. Ale za mało mówiło się o weteranach pracy, którym przyszło po latach ciężkiej nędzy żyć za głodowe emerytury, o fatalnej komunikacji, o bałaganie na budowach, o zanotowanej żywności. No i efekt mamy taki, że w skupie nie przyjmowało się od rolników śliwek, a teraz słońce ażemu w sklepie kosztuje 150 złotych. Do czego to prowadzi. Czy my, związkowcy możemy się temu dalej biernie przyglądać?

Nie, nie możemy — stwierdza A. Miodowicz. I nie siedzimy z założonymi rękami. Niedawno przedstawiciele 16 federacji związkowych działających w gospodarce żywnościowej na spotkaniu z wicepremierem Koziółem omawiały sprawę lepszego wykorzystania pól rolnych. Ustalono, że w tej pięcioletce pojdą wielkie nakłady na rozwój chłodnictwa i przechowalnictwa, bo tu jest pies pogrzebany. Nad projektem nowego Kodeksu Pracy pracował zespół związkowo-rządowy, ale gdy włączyli przez stronę rządową eksperci powprowadzali tam takie różne rzeczy, które nawet w państwach kapitalistycznych miejsca nie mają wycofaliśmy się i pod czymś takim się nie podpiszemy, aby np. za nieobecność w pracy odbierać dzień urlopu. Zgłosiliśmy rządowi nasze uwagi i zastrzeżenia do projektu CPR '87, lecz nie mamy jeszcze odpowiedzi. Nie unikamy rozmów z przedstawicielami władz partyjnych, państwowych, ale czy na każdym spotkaniu związkowym muszą oni być obecni?

— Przebieg i dorobek kongresu — powiedział przewodniczący związkowy — jest wielkim zwycięstwem odrodzonego ruchu związkowego, zarówno w wymiarze wewnętrznym, jak i międzynarodowym. Jeszcze nigdy do Warszawy nie przyjechało tyle delegacji zagranicznych, jak na to forum. Jesteśmy związkiem nie tylko licznym, ale i zorganizowanym, sprawnym. Teraz najbardziej liczyć się będzie działanie na rzecz wykonania przyjętych uchwał. W wielu zasadniczych zagadnieniach różnimy się z rządem, dlatego bezzębny musieli niebawem się spotkać, aby wiele rzeczy dogadać. Żeby skończyć z dyskusjami, przetargami, a zabrać się do roboty. Bo masę związkową, społeczeństwo będą nas oceniać po efektach.

Legnica potrzebuje lekarzy. Potrzebuje wielu innych ludzi i rzeczy również, ale z lekarzami sytuacja jest wyjątkowa. W całym województwie jest ich ledwie 14,3 na 10 tys. mieszkańców, podczas gdy w kraju wskaźnik ten wynosi średnio 19,2. W całym województwie legnickim jest 700 lekarzy, a przecież za kilka lat zostanie wybudowany szpital — lśniąca nowość, dźwięczący w uszach nazwą „wojewódzki”, znaczy tak, jakiego tu nie ma. I wówczas lekarze będą jeszcze bardziej potrzebni.

W styczniu 1986 roku ukazało się w tygodniku „Służba Zdrowia” duże ogłoszenie w ramkach. Zawierają tam małe, spiętrzone w ciasnych szpaltach ogłoszenia, w których każde słowo ma swoją wagę i wymowę: mieszkanie w bloku, atrakcyjna piaca. Rzecz jasna — dla lekarza. Niech przyjdą. Potrzebuje ich Kalisz, Miawa, Siemiatycze, Wrocław, Zielona Góra. Trudno znaleźć region czy miejscowość, które nie potrzebowałyby lekarzy. Dlatego pewnie co bardziej pomysłowi ogłoszeniodawcy atrakcyjność swojej oferty zaznaczają już w graficznej formie ogłoszenia. A jednak — takie samo ogłoszenie ukazało się po raz drugi — w marcu. Widać to pierwsze nie wystarczyło. Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy zawiadamiał lekarzy, że istnieje możliwość uzyskania lokalu mieszkalnego w domkach jednorodzinnych do remontu. Domki o powierzchni użytkowej do 150 m kw. są usytuowane w dzielnicy willowej na działkach o powierzchni około 1990 m kw.”.

Domki do remontu — znaczy zniszczone. Rzeczywiście — zbudowane w latach 20 uległy nieco zabowi czasu. Główną ich wadą jest brak izolacji pionowej i poziomej, co powoduje, że łatwo ulegają wilgoci. Domki mają jednak i swoje zalety — jak to domki — duża przestrzeń mieszkalna (niezazwyczaj większa niż 150 m kw), duże działki (od 7 do 16 arów). Poza tym zostały wycenione zgodnie z urzędowymi taryfikatorami, co zawsze oznacza spórą korzyść w stosunku do wojewódzkich cen — na domki. Wiadomo, że w domkach trzeba przeprowadzić remont, ale o tym też pomyślano. Miały być kredyty, materiały i spółdzielnia — konieczne rzemieślnicze — jako wykonawca. A potem... potem domki mogły być kupione przez lekarzy, przy czym — co również przewidziano — od ceny domku (tej oficjalnej) miały być odliczone koszty związane z remontem. Ten układ mógł już zachęcić nie tylko stałystów legnickich do podjęcia pracy w Legnicy. Po cichu liczone się z tym, że mogą się tu tłumnie zawiązać nawet doceneni i profesorowie, a w każdym razie lekarze z tytułem „doktor nauk medycznych”.

Mieli oni stanowić kadrę przyszłego szpitala wojewódzkiego, ale też mieli stać się elementem tego innego, lepszego świata, do którego

rym Legnica tęskni od kiedy tylko stała się miastem wojewódzkim. To stąd wziął się teatr, stąd filie wyższych uczelni, stąd wreszcie i szpital wojewódzki. Wszystko według rozdzielnika, na miarę ambicji 100-tysięcznej stolicy województwa. Sił nikt nie mierzył. I oto jest — teatr, w którym wydarzeniem są rzadkie wizyty obcych zespołów, filie — jak to filie — ubogie siostry, a szpital — nikt nie wie dokładnie, kiedy będzie zbudowany. Gdyby jednak ktoś miał wątpliwości, to przecież teatr jest, są filie, są i lekarze pracujący w wojewódzkim szpitalu zespoleonym, która to nazwa oznacza de facto objęcie wspólna (wojewódzka) dyrekcja kilku jednostek lecznictwa zamkniętego i otwartego, które dotąd były jako takie samodzielne. O jakości tych przedsięwzięć pytać nie należy, bo to byłoby wkraczaniem w dziedzinę retoryki zastrzeżoną dla tych, co lubią bawić się słowną zonglerką. Liczą się fakty, a te są zgodne z rozdzielnikiem, wedle którego budowany był prestiż władzy nowowojewódzkiej.

przeciwie — podkreśla, że choć pracuje tu dopiero 3 miesiące, sprawę zna dokładnie i właśnie dlatego nie podpisał. Zna on aż nazbyt dobrze dzieje swojego wydziału. W ciągu ostatnich dwóch lat było tu kilku kierowników, a wydział przeżył kilka zawałów, których nie przegapiła miejscowa prasa. Były to zazwyczaj jakieś drobne nieprawidłowości związane z przydziałem mieszkań komunalnych. A to komisji nie było, a to jakiegoś podpisu zabrakło albo ktoś czegoś nie sprawdził. Przychodziły komisje, kontrolowały i... ujawniały nieporządek. Dlatego obecny kierownik jest formalistą — wierzy w ducha prawa i mocno trzyma się jego litery. Gdyby ktoś zajmował się takimi przypadkami, to z pewnością miałby kolejny problem z cyklem życia i niewygodnym do ogarnięcia ludzkim umysłem a przecież istniejących realnie.

Kierownik twierdzi, że osoba ubiegająca się o przydział domku — nawet jeśli jest lekarzem — musi złożyć wniosek o przydział mieszkania podbity przez wydział meldunkowy w mieście dotychczasowego zamieszkania, a stwierdzający — stan osobowy rodziny le-

Legnicy. Wszelkie wiadomości o nieprzewidywanych przeszkodach mogłyby wybudzić panikę. Może nawet lekarze zaczęliby wyjeżdżać, może roznosiłoby się po kraju, że do Legnicy nie ma po co iść. Może nawet ktoś z lekarzy zachciałby — jak tłumacza mł w PGKiM — dochodzić swoich praw do domków na drodze sądowej. Mają wszak papiery podpisane przez prezydenta Legnicy. Wszystko to mogłoby doprowadzić do niepotrzebnego zamieszania. — Lepiej niech pan o tym nie pisze — radza mi wszędzie — Dla dobra sprawy — powiadają poważni obywatele — Milczenie jest złotem — dodają z uśmiechem, kiedy już opuszczam progi ich gabinetów i nikt nie zwraca uwagi, na to, że lekarze i tak przecież o wszystkim się dowiedzą, kiedy dojdzie do przydziałów.

A sprawa? Sprawa zajmuje się prawnicy a może miejska rada narodowa. Sprawy nie będzie. Lekarzom należą się domki. Kiwam głową — rozumem. A jednak czegoś nie rozumiem. Czemu kierownik wydziału lokalowego, czemu prezydent nie chcą podpisać przydziałów? Chodzi przecież o drobniaczki — o mały podpis, w zasadzie jest to autograf. Nawet największe gwiazdy estrady składają go in blanco na podsuwanych przez wielbieli karteczekach. I tego drobniaczka nie chce dopełnić ani kierownik ani prezydent. W dodatku obaj zasłaniają się prawem, przepisami, zasadami itp.

I to już nie jest biurokratyczne widzimisię. Obaj wiedzą dobrze, że w legnickim urzędzie miejskim leży kilkanaście podań. Napisali je ludzie czekający na rekompensatę za mienie pozostawione na Wschodzie — repatrianci i kombatanek. Prawo zaś mówi wyraźnie, że w przypadku braku najemcy (kiedy nikt nie ma przydziału na domek) właśnie oni mają pierwszeństwo przy ubieganiu się o mieszkanie będące własnością Skarbu Państwa (domki obecnie są taką własnością). Kilka domków przeznaczonych jest na cele niemieszkalne. Ma tam być apteka, przychodnia i jakas bursa czy hotel. Wszystko dla służby zdrowia, ale kierownik wydziału lokalowego tego nie rozumie. Twierdzi, że jemu nie wolno przeznaczać domków na cele niemieszkalne i powołuje się na prawo lokalowe.

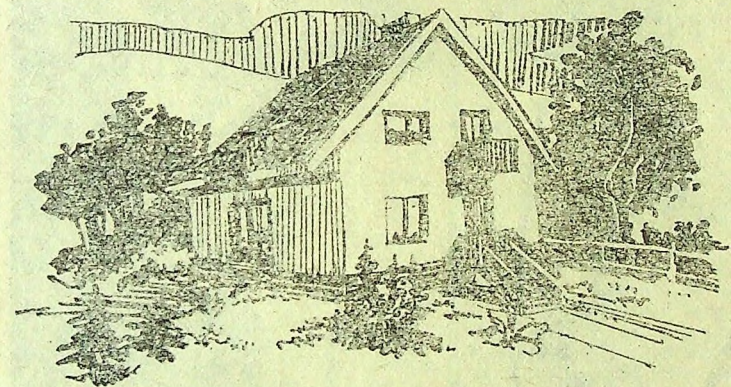
Sytuacja jest trudna. Już teraz lekarze mają problemy z uzyskaniem opalu, bo nie mają przydziałów na domki. Dyrektor budowanego szpitala wojewódzkiego stara się im pomóc. Ale to tylko pomoc doraźna — łatwiej o opał niż o przydziały. Zadanie dyrektora polega na sprowadzeniu lekarzy do Legnicy. Opiekuje się nimi i pomaga im, ale i on nie może przekroczyć przepisów. Powołuje się na wcześniejsze uzgodnienia, na podział kompetencji. Na koniec rozkłada ręce i mówi — lekarze są potrzebni.

Legnica nie Krynica i żaden z lekarzy nie przyjechałby tu, gdyby nie domki. Mieszkanie mieli przecież wszędzie — bez problemów. W Legnicy musiało być coś ekstra — stare i zniszczone już domki miały być przynętą. I lekarze rzeczywiście poknęli ją. Co prawda większość z nich to ludzie młodzi, stażysty, ale zanim zostanie wybudowany szpital wojewódzki każdy z nich zdąży zrobić specjalizację. Są potrzebni. Skonul tylko z tymi repatriantami. A właściwie z przepisem — jest niekierowcy — narzekają wszyscy.

Kiedy wieczór zapada domki lekarzy toną w ciemnościach. Ledwie gdzieś pojedyncze światło prześwietlone przez czarną zasłonę. Ludzie mają nadzieję, że za rok będzie tu całkiem przyjemnie jak w prawdziwej dzielnicy willowej. Może nawet ktoś w końcu zapali uliczne latarnie. Na razie ciemności kryją domki.

Domek dla lekarza

WIESŁAW PIOTRKOWSKI



Na ogłoszenie odpowiedziało około osiemdziesięciu osób obarczonych nie tylko dyplomem jednej spośród wielu uczelni medycznych, ale i tysiącami osobistych problemów, ambicji i motywów. Cały ten bagaż złożył na barki lekarza wojewódzkiego i wydziału zdrowia, który dał ogłoszenie, kilka spośród tych osiemdziesięciu osób zawarło umowę o pracę i złożyło podania o przydział domków. Na podaniach znalazły się pozytywne opinie wydziału zdrowia. W takich przypadkach tryb jest prosty — wydział lokalowy urzędu miejskiego w Legnicy wysłanie decyzję umożliwiającą lekarzom zawarcie umowy z PGKiM (administratorem domków). Lekarz dostaje klucze i może zacząć remont. PGKiM określa czas remontu. Po zakończeniu sporządza protokół odbioru wykonanych robót i w oparciu o ten protokół wydział lokalowy powinien wydać przydział na mieszkanie dla lekarzy.

Ten normalny, i dość cicho zarysowany tryb został jednak naruszony. Kierownik wydziału lokalowego już dziś mówi, że nie podpisał przydziałów domków dla lekarzy. Jest uparty i na dobrą sprawę — nie można mu odmówić konsekwencji a nawet racji. Nie on podpisał decyzję pozwalającą lekarzom na zawarcie umowy z PGKiM i rozpoczęcie remontu domków. Nie podpisał wcale nie dlatego, że — jak się mówi w takich przypadkach — on tu jeszcze nie pracował. Wręcz

karza, stan majątkowy (fakt posiadania domku lub działki budowlanej). Ponadto wnioski powinny być zaopiniowane przez społeczną komisję mieszkaniową przy wydziale lokalowym. W przypadku pozytywnej decyzji komisji kierownik wydaje decyzję wstępnie zezwalającą na zawarcie umowy z PGKiM i tak dalej.

Wszystko to są jedynie formalności możliwe jeszcze do pokonania. Prawda, że post factum. Takie rzeczy można sobie jednak wyobrazić, takie rzeczy się robi. Pieczętki mogą się znaleźć na wnioskach, komisja może wydać opinię. W końcu wszystko to są jedynie urzędowe formalności możliwe do pokonania czy błędy możliwe do naprawienia. W tej sprawie już się zdarzyło, że prezydent podpisał to, czego nie chciał podpisać kierownik wydziału lokalowego (chodzi o decyzję umożliwiającą podpisanie umowy między lekarzami i PGKiM). Prezydent mówi, że były to tylko zwykłe postanowienia umożliwiające dalsze postępowanie. Twierdzi też, że przydziały na mieszkania wydane nie może, a w ostateczności zrobi to ale tylko na piśmie po poleceniu władzy zwierzchniej.

Zaczęły się kłopoty. Lekarze jeszcze o nich nie wiedzą. Kilka rodzin mieszka w kilku domkach. Myślą o remoncie, o przedziale dla dzieci, o pracy dla żony, o meblach i wizytówkach na drzwiach. Nikt im nie mówi, bo przecież lekarze są potrzebni w



A B C ekonomii i organizacji

Rada Pracownicza (5)

ARTYKUŁ ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY / DR INŻ. ANDRZEJEM SRZEDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU.

Radzie pracowniczej przysługuje decydowanie w sprawie zakładowego budownictwa mieszkaniowego i socjalnego. Fundusze na te cele powstają z corocznego odpisu, obciążającego koszty działalności przedsiębiorstwa. Wysokość tego odpisu określa ustawa o gospodarce finansowej przedsiębiorstw.

Na samym początku naszej informacji natykamy się na kontrowersję. Jedni bowiem teoretycy uważają, że funduszem socjalnym dysponują wyłącznie związki zawodowe. Radzie pracowniczej zaś pozostaje jedynie decydować o sprawach budownictwa mieszkaniowego i socjalnego. Inni zaś twierdzą, że jest to mylne stanowisko. Rozporządzanie pieniędzmi wypracowanymi przez załogę należy bowiem do organów przedsiębiorstwa. A związki zawodowe takimi organami nie są. Nie można decydować o zbudowaniu tego czy innego, nie mając jednocześnie prawa do dysponowania funduszami. Oczywiście, decyzje powinny być ściśle konsultowane ze związkami zawodowymi.

Nie opowiadamy się po żadnej stronie, odwołujemy jedynie rozbieżności poglądów. Nasuwa się przy tym uwaga, że uregulowanie wszystkich sytuacji, które stwarza życie, nie jest możliwe. Rozsądek podpowiada, iż najlepszym regulatorem powinna być praktyka, a

przepisy winny stwarzać ogólne ramy i nakreślać granice działalności.

Zupełnie zrozumiała jest konieczność ścisłej współpracy między samorządem i związkami zawodowymi przy podejmowaniu różnych decyzji. Do takiej sfery działań należą na pewno sprawy socjalne, a w ich obrębie budownictwo mieszkaniowe i obiekty przeznaczone dla wspólnych potrzeb załogi. Wprawdzie opinie związków nie mają w tym względzie mocy wiążącej, ale trudno sobie wyobrazić, by rada pracownicza je lekceważyła.

W przedsiębiorstwach podległych ministrowi sprawiedliwości rady pracownicze jedynie opiniują sprawy budownictwa mieszkaniowego i socjalnego.

Rada pracownicza jako gospodarz przedsiębiorstwa czuwa nad celnością majątku produkcyjnego. Zdarza się niekiedy, że pewne maszyny czy urządzenia przestały być potrzebne fabryce. Można więc je sprzedać lub podarować warsztatom szkolnym. Decyzję w tej sprawie podejmuje dyrektor, ale przepisy wymagają, by uzyskał zgodę rady pracowniczej. Rozumieć tu należy, że samorząd nie powinien wyrażać tej zgody na piękne oczy, lecz sprawdzić, czy decyzja jest uzasadniona gospodarczo i oparta na odpowiednich przepisach prawnych.

I znow musimy odnotować rozbieżności teoretyków. Jedni bowiem zaliczają ową zgodę do kompetencji stanowiących rady pracowniczej. Bez zgody dyrektor nie może sprzedać maszyny. Inni twierdzą, że sama zgoda wcale nie zmusza dyrektora do pozbycia się maszyny. Może bowiem odstąpić od tej decyzji. Kompetencje stanowiące to są decyzje, a rada pracownicza w tym przypadku nie może zmusić dyrektora do sprzedaży, jeśli nie ma on na to ochoty. Byłoby jednak nierozsądne i niepoważne, gdyby dyrektor zwracał się o zgodę do rady pracowniczej na pozbycie się maszyny, po czym rezygnował z zamiaru po to tylko, by udowodnić swoje prawa decyzyjne i potwierdzić racje części teoretyków.

Te same uwagi dotyczą darowizn. Przedsiębiorstwo może podarować pewną kwotę organizacji społecznej, ale dyrektor powinien mieć na to zgodę rady pracowniczej.

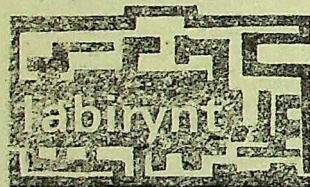
Wątpliwości nie budzi natomiast uprawnienie rady pracowniczej w dziedzinie przystąpienia przedsiębiorstwa do organizacji społecznej. Przedsiębiorstwo może bowiem stać się członkiem zbiorowym takiej organizacji, deklarując jednocześnie składki członkowskie. Takie przypadki są bardzo pożądane, gdyż najczęściej fundusze gromadzone ze składek służą waż-

nym celom społecznym. Rada pracownicza decyduje zarówno o przystąpieniu jak i wystąpieniu z organizacji.

Rada pracownicza podejmuje też decyzje w sprawie utworzenia klubów techniki i racjonalizacji, wytyczenia ich celów, skonkretyzowania zadań i określenia form działalności. W tej dziedzinie samorząd winien ściśle współpracować z organizacją NOT, której koła istnieją w wielu przedsiębiorstwach.

Dość istotnym aktem normującym stosunki w przedsiębiorstwie jest regulamin pracy. Ustala on uprawnienia i obowiązki pracowników, określa kary nakładane za naruszenie dyscypliny pracy. Regulamin pracy jest przygotowywany przez administrację przedsiębiorstwa. Przy jego projektowaniu wymagana jest bowiem gruntowna znajomość prawa pracy. Regulamin przedkłada dyrektor radzie pracowniczej, która stosowną uchwałą nadaje mu moc obowiązującą. Jest on od tej chwili wewnętrzny akt normatywny, któremu powinni podporządkować się wszyscy pracownicy.

Rada pracownicza ma prawo decydować o zmianach regulaminu lub też uchylić go, by w to nieścisłe wprowadzić inny. W tych przypadkach następuje to wyłącznie z inicjatywy dyrektora. (stan)



W kolejce

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Jak sięgnę pamięcią ulica w tygodniach przedświątecznych wyglądała tak samo. Tłumy ludzi szturmowały sklepy w poszukiwaniu smakołyków i przedmiotów nadających się na prezenty. Nie zadrżały mnie wcale rozgoryczowane postaci przebiegające chodniki i ustawiające się tu i ówdzie w kolejkach.

W jednym ze spożywczych pawilonów sprzedawano nabożnie pomarańcze. Kolejka wila się wypierając przez drzwi na ulicę. Nie pamiętam nigdy czasów, by owoców cytrusowych było w bród, zapali ludzi więc mnie nie zaskoczył. Zwiastują, że pomarańcze były po 400 zł za kilogram, nie zaś po 1300, jak to się dzieje w prywatnych sklepach. Tuż obok stała druga kolejka. Jak woda siedzi bułgarski wernut „Ciociosan” po 530 zł, ulubiony trunek Polaków tuż po czystej wyborowej i jabeckach.

W hali targowej kolejki jakby krotkaze. Kilka osób ustawilo się po kawę. Dziesięć deka, miernego zresztą gatunku ziarenka, kosztowało 700 zł. Przy okazji można było kupić butelkę soku cytrynowego za 1000 zł, kilogram mandarynek po 1300 zł, węgielki sałami także za 1500 zł. Do sklepów z krajowymi produktami idą się specjalnie nie pchać. Le-

żały tu stopy orzechów — wioskie po 650 zł i łaskowe po 2000 zł. Wisiały grzyby suszone (borowiki — 12 tys. zł za kilogram). Uszka — jedna kapusta z grzybami mogła słońko kosztować, jeśli ktoś się lenił i nie pojechał jesienią na prawdziwy autobus z zakładowym opłaconym z funduszy socjalnych.

Osoby, które akurat nie dysponowały większą gotówką, mogły nabyć kapustę za 15 zł, cebulę po 35 zł, jabłka po 40 zł i rzepę (bardzo zdrowa) po 60 zł za kilogram.

Uspokojony tym, że są pieniądze, gdzie prawa popytu i podaż sprawdziła się jak godzina na szwajcarskich zegarkach, reklamowanych przez „Pewex” w telewizji (po 500 dol. za sztukę) wyszedłem z hali na ulicę. Jakas kolejka stała wzdłuż muru. Ze sklepu wychodzili klienci dzierżąc papier toaletowy i tapety. O parę przecznice dalej dystrybutor dostarczył papier śniadaniowy, bloki rysunkowe i automatem odczytywałem koreńskie (po 100 zł za sztukę, w komisach podobne kosztują 1300 zł). Widząc zwarty tłum żądny owych towarów zrezygnowałem z zakupów. Przypomniałem sobie natomiast, że powinienem zaopatrzyć się w krem do golenia. Wstąpiłem do kilku drogerii, zajrzałem do kiosków „Ruchu”. Na próżno, ki diabeł! — pomyślałem. Niedawno kremów było bez liku.

No, ale proszkow do prania też było sporo, a tu nagle poczęły zniknąć ze sklepów.

Wpadła mi w oko pokretna kolejka do kiosku. Akurat do tego, w którym leżały sobie spokojnie kremy. Stanąłem. Kolejka składała się z samych kobiet, w kiosku bowiem była wata. Podeskseytowany atmosferą pełną niepokoju i napięcia (czy starczy dla małej?) omal wraz z kremem nie kupiłem podpaski higienicznej, w porę jednak przypomniałem sobie, że jestem mężczyzną. Stuprocentowym.

Spotkałem znajomą. „Niech pan sobie wyobrazi, że wyskoczyłam z biura, aby zrobić zakupy i akurat otworzyli po remoncie sklep odzieżowy. Były płaszcze zimowe. Kupiłam i wychodzę, a tu podchodzi do mnie milicjant i pyta, dlaczego nie jestem w pracy. Odpowiedziałam, że wyszłam na zakupy. To trzeba wychodzić po pracy — powiada. A ja: po pracy to nie już nie dostanę. Na to on, że powiadomi o tym fakcie pracodawcę. Na to ja, że lepiej by zrobił. Jakby powiadomił rząd, żeby sklepy były lepiej zaopatrzone, bo jak będą tak jak teraz, to ja będę nadal urywać się z roboty na zakupy, choćby mnie legitymował na każdym rogu ulicy!”

Właściwie mógłbym opowiedzieć znajomej potraktować jako poin-

te, ale nie chciałbym, by ktoś ją też odczytał. Na przykład tak: Nie mamy towarów w sklepach dlatego, że zamiast je wytwarzać, stoimy w kolejkach. Gdyby tak było naprawdę, to wystarczyłoby pognać ludzi z kolejek do roboty, aby natychmiast w sklepach pojawiła się wata, kremy do golenia, a także pomarańcze hodowane przez zespoły gospodarcze w szklarniach państwowych przedsiębiorstw ogrodniczych po godzinach pracy.

Towarów brakuje nam z wielu powodów. Gospodarka cierpi na niedosyt surowców. Ponosimy konsekwencje niedorozwoju tej sfery gospodarki, która produkuje dobra konsumpcyjne. Nie mamy pieniędzy na wydatne inwestowanie w tej dziedzinie wytworzości, nie mamy też gotówki na kupno towarów, których potrzebują konsumenci, ponieważ splacamy dług, a każdy zarobiony grosz trzeba oglądać ze wszystkich stron, zanim go się wyda. Nie bardzo udało się zdynamizować gospodarkę w ostatnich latach i przestać więc ją na wysocy efektywny model produkcji. Konieczne strategiczne na przyszłość przedstawiają wiele do życzenia, co wymagają władzom związkowej obradującej na swoim kongresie.

Dlatego sądzę, że nie tak szybko pozbedziemy się kolejek, które zajmują nam czas i wypełniają życie. W kolejce nie ma nastroju serdeczności, gdyż nie składa się ona z bliźnich, lecz z rywali. Gdyby św. Józef usiłował kupić bez kolejki pomarańcze dla rodziny, to by mu powiedział: Pan tu nie stał!

Lubiński „Polmozbyt” nie jest kombinatem usługowym, jak na przykład wrocławską placówkę przy ul. Armii Radzieckiej, ale mimo to należy do trzech na Dolnym Śląsku zakładów motoryzacyjnych wykonujących wszelkie naprawy samochodów, a także zabiegi w postaci mycia czy diagnostyki silnika.

Można tu więc uregulować i naprawić silnik czy instalację elektryczną, poprawić zbieżność kół czy ustawienie reflektorów, wyremontować skrzynię biegów i wymienić wiele elementów nieodłącznych dla sprawności wozu, jak linki sprężarki lub gazu czy łożyska kół, wykłapać lub wymienić części blaszane, polakierować je, zamienić karoserię samochodu, a wreszcie dokonać remontu kapitalnego. Lista usług jest znacznie dłuższa, ale poprzestaniemy na tym, gdyż artykuł nie może być ofertą reklamową. Zakład ma uprawnienia autoryzacyjne dla napraw dużego i małego „Fiata”, „Lady”, „Poloneza” i „Dacii”. Wykonuje też remonty kapitalne „Żuków”.

Ta wszechstronność przyciąga klientów. Na parkingu przed warsztatami stoi zazwyczaj maska w maskę wiele samochodów. Gdyby nie liczna klientela, zakład nie mógłby osiągać 6,7-6,8 mln zł miesięcznego obrotu, co na niewielką przecież placówkę jest dobrym wynikiem finansowym. Wartość przerobu czyli pieniędzy przypadających na jednego pracownika sięga tu 89 tys. zł miesięcznie. Dobre efekty ekonomiczne pozwoliły zajęć lubińskiemu „Polmozbytowi” pierwsze miejsce za ubiegły rok wśród wszystkich zakładów tej firmy na Dolnym Śląsku. Również upływający rok będzie należał pod tym względem do pomyślnych, jak tego dowodzą wstępne obliczenia.

Warsztaty są dobrze wyposażone w narzędzia do obsługi samochodów urzędniczych. Właściwie jest tu wszystko, czego można sobie życzyć w podobnej placówce, co nie oznacza, że kierownik nie rozgląda się za nowoczesnymi narzędziami pracy. Dumą lubińskiego „Polmozbytu” jest komora lakiernicza z urządzeniem nagrzewającym produkcję węgierskiej. Znaawcy twierdzą, że karoserie wychodzą z niej lepsze, niż te lakierowane w Bielsku. Aparatura do diagnostyki silnika jest wytworem wrocławskiej „Radiotechniki”, ale spełnia wysłannicze swoją rolę.

Tematem niezmiennie kłopotliwym dla każdego zakładu motoryzacyjnego są części zamienne. Autora artykułu zapewniono, że w Lubinie radzą sobie z tym problemem zupełnie dobrze. Nie pomogły nawet podchwytliwe pytania o rozmaite najeżdżące poszukiwane elementy pojazdu. Były w magazynie lub też oczekiwanie na ich dostawę nie byłoby zbyt długie. Jakżeż to? Z całej Polski dobiega żarliwy jęk na pytanie o części a lubiński „Polmozbyt” nie naczeka?

— Radzimy sobie w różny sposób — mówi kierownik zakładu inż. Ferdynand Buras. — Przede wszystkim nawiązujemy bez-

pośrednie kontakty z producentami, podpisujemy z nimi umowy i dzięki temu otrzymujemy w miarę systematycznie części. Gdybyśmy byli skazani na to, co dostaniemy z hurtowni, trzeba by odsyłać klientów z kwitkiem. Odelegowaliśmy paru pracowników do zerańskiej FSO i dzięki temu otrzymujemy od nich nadwozia i obciążenie. W ubiegłych latach czas oczekiwania na wymianę karoserii wynosił trzy lata, obecnie zmniejszył się do półtora roku. Podpisaliśmy umowę na dostawę szyb samochodowych z Zar. Chcemmy zawrzeć kontrakt z poznańskim „Rometem” nałańczęński rozrządu. Jestem gotów poszukiwać dostawców wszędzie, nawet w sektorze prywatnym, ale tam części czy akcesoria pozostawiają wiele do życzenia pod względem jakości. Pewnych przeszkód nie jesteśmy w stanie pokonać. Na przykład nadal brakuje opon. Przecież jakoś przełamano trudności produkcyjne w dziedzinie wytwarzania akumulatorów. Mamy ich pod dostatkiem.

Wśród lubińskiego klienteli „Polmozbyt” ma dobrą opinię. Przyjeżdżają tu ludzie nawet z dość oddalonych miejscowości zaszysza-

niać się bezpośrednio samochodami.

— Zasiłamy szeregi pracowników absolwentami legnickiego technikum samochodowego kształcącego naprawę dobrych fachowców. Uczniowie odbywają u nas praktyki, a niektórzy z nich przychodzą po ukończeniu szkoły do pracy. Na kierownicze stanowiska awansują ludzie, zdobywający tu doświadczenie zawodowe. Nie zapraszamy nikogo z zewnątrz — informuje inż. Buras.

W czasie rozmowy do pokoju kierownika wchodzi jakiś interesant. Pyta, czy mógłby podjąć pracę. Jest wykwalifikowanym mechanikiem. Pada odpowiedź negatywna. To kolejne zaskoczenie. W każdym innym przedsiębiorstwie szef powitałby z gorącą sympatią kogoś, kto oferuje swoje usługi. Lubiński „Polmozbyt” prowadzi w tym względzie konsekwentną politykę.

Zalogą trzeba nie tylko umieć kierować i dostarczać jej zajęcia, ale też umożliwić wpływ na bieżące sprawy i przyszłość zakładu. Interesy pracowników są artykułowane przez związki zawo-

Jesteśmy do usług

wszy, że tutejsi mechanicy są w stanie wykonać zlecenie i zrobić to zgodnie z najlepszymi zasadami rzemiosła. Jest to dość niezwykła sytuacja w branży, która boryka się z licznymi kłopotami. Nie tylko z brakiem części zamiennych, ale też z niedostatkami dobrze wyszkolonych i rzetelnych pracowników. Szachrajstwa bywają w owej dziedzinie usług na porządku dziennym.

— Nie od razu Kraków zbudowano — powiada inż. Ferdynand Buras. — Lubiński „Polmozbyt” wybudowano przed 14 laty z myślą o obsłudze coraz liczniejszej rzeszy zmotoryzowanych w rozwijającym się bardzo szybko mieście. Do powstania zakładu przyczynił się w dużej mierze kombinat miedziowy, a wykonawcą obiektu był jeden z jego zakładów. Początkowo warsztaty nie odpowiadały wymogom funkcjonalności, trzeba było więc z czasem je rozbudować i lepiej wyposażać. Przebudowano blachownię i dział szybkich napraw, uruchomiono stanowisko tapicerskie, myjnię, rozbudowano magazyny. Zatrudnieni tu pracownicy nie mieli wielkiego doświadczenia w usługach. Były trudności z wykonaniem planów.

Obecny kierownik „Polmozbytu” inż. inż. Ferdynand Buras pracuje tu od 1976 r. Upamiętnia pracował 13 lat w Jelenińskich Zakładach Samochodowych, ale — jak twierdzi — był to zupełnie inny rodzaj zajęcia. Praca w usługach to bardziej skomplikowane czynności, wymagające dużej przedsiębiorczości, inicjatywy, organizacyjnej i znajomości ludzkiej psychiki. Psychiki zarówno pracowników, jak i klientów. Z zastępcy kierownika zakładu inż. Buras stał się wkrótce szefem i mógł samodzielnie realizować swoją wizję placówki usługowej.

Jego dewiza jest w założeniu prosta, ale niełatwa w wykonaniu. Trzeba zadbać o to, żeby każdy wykonywał te czynności, które umie i lubi, a ponadto zorganizować należycie pracę. Odbyły się więc rozmowy z pracownikami. Ci, którzy nie akceptowali reguł gry musieli odejść. Została najlepsza kadra. Cała załoga liczy ok. 100 ludzi, w tym 54 osoby zaj-

dowe, o sprawy firmy troszczy się samorząd.

Znanym i trudnym do zwalczenia procederem w uspołecznionych zakładach usług motoryzacyjnych jest wykonywanie przez pracowników zleceń „na lewo”. Tacy osobnicy zarabiają oficjalnie niewiele pieniędzy, resztę dochodu chowając cichcem do kieszeni. W lubińskim „Polmozbycie” postawiono sprawę jasno. Każdy ma możliwość uczciwie zarobić, nie musi uciekać się do szachrajstwa.

— Jeśli czyjeś zarobki bez powodu spadają, to po jakimś czasie przeprowadzam rozmowę z dekludentem — mówi inż. Buras. — Albo się dostosuje do panujących tu zasad albo musi odejść. Obecnie średnia płaca wynosi u nas 22 900 zł miesięcznie. Blacharz zarabia przeciętnie 32 500 zł, lakiernik — 31 000 zł a mechanik — 28 000 zł. Oczywiście, jak można wywnioskować z zasad statystyki, są tacy, których zarobki bywają znacznie wyższe od przedstawionych.

Dzięki dobrej współpracy z lokalnym WSS-em w zakładzie funkcjonuje bufet, gdzie spożywają posiłki nie tylko pracownicy, ale i klienci oczekujący na wykonanie naprawy. Pracownicy mają do dyspozycji ubrania robocze, obuwie, ocieplacze. Dostają mydło i proszek. Niewątpliwym mankamentem jest chłód w pomieszczeniach warsztatowych, dotąd w zimie wdziera się mroz i wiatr. Planuje się zbudować w drzwiach do warsztatów urządzenia wytwarzające tzw. kurtyny ciepłe, co podniesie temperaturę we wnętrzach.

W tak małej firmie możliwa jest integracja załogi w stopniu którego nie można osiągnąć gdzie indziej, w dużych przedsiębiorstwach. Owocem tego jest nie tylko dobre wywiązywanie się z zadaniami, ale wspólne wycieczki, pikniki, rozgrywki sportowe.

— Najważniejsze zaś jest to, by klient był z nas zadowolony. Jesteśmy zawsze do usług — mówi inż. Ferdynand Buras.

LISTY • LISTY

Redaktor Naczelny
„Polskiej Miedzi”
ul. M. Skłodowskiej-Curie
Lubin

„Krytyczne uwagi zawarte w publikacji W. Piotrowskiego pt. „Jakk za dawnych dobrych czasów” (RM nr 22/169 z dnia 29 maja 1985 r.) dotyczące organizacji Ogólnopolskiego Turnieju Chórow Legnica Cantat XVII są bezpodstawnie i nieprawdziwe. W szczególności nieprawdziwy jest zarzut formalizmu, biurokracji, atmosfery trudności w uzyskaniu informacji oraz nieporozumień organizacyjnych. Organizacja Turnieju Legnica Cantat w 1986 r. była wzorowa — co wielokrotnie podkreślano w wystąpieniach jurorów, przedstawicieli Komitetu Organizacyjnego, osób zaproszonych a także prasy Pracownikom Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy, którzy brali udział w organizacji imprezy należał się słowa szczególnego uznania.

Ludeusz Łankiewicz

dyrektor

Wojewódzkiego Domu Kultury
w Legnicy

Od redakcji: Zgodnie z prawem prasowym autor artykułu odniesie się do tych uwag w kolejnym numerze.

Zwracam się z wielką prośbą do waszego tygodnika, którego jestem stałą czytelniczką, o udzielenie mi odpowiedzi na pytanie, czy stracę rentę po mężu, który zginął tragicznie w kopalni, gdybym powtórnie wyszła za mąż.

Bardzo mi na tym zależy i mam nadzieję, że w niedługim czasie przeglądając „Polską Miedź” zaspokoję swoją ciekawość.

Imię i nazwisko

do wiadomości redakcji

Od redakcji: W myśl przepisów, po wyjęciu drugiego raz za mąż, nie będzie przysługiwała Pani renta po mężu górnika.

Redaktor Naczelny
tygodnika „Polska Miedź”
ul. M. Skłodowskiej-Curie
Lubin

SPROSTOWANIE

Informacje zamieszczone w notatce prasowej, w numerze 47/86 Polskiej Miedzi, dotyczącej działalności lubińskiej galerii BWA (rubryka — Towarzyska kronika kulturalna) są w części nieprawdziwe.

W całym 1985 roku w lubińskiej galerii było 12 wystaw (z czego 10 zorganizował b. kierownik Andrzej Owczarek) oraz 12 innych imprez. Sprzedano 6547 biletów. W ciągu 10 i pół miesiąca 1986 r. wystaw było 8, a innych imprez także 12. Sprzedano 5352 bilety. W galerii m. in. eksponowano wystawę poplenerową „OSETNICA '86”, o której bardzo pochlebne recenzje zamieszczono w licznych gazetach, również w „Polskiej Miedzi” nr 32/86. Zmiana kierownictwa pozostała więc bez wpływu na działalność placówki. Nieprawdą jest, że jakkolwiek wystawa była eksponowana przez 3 miesiące!

„Galeria Zamkowa” w Lubinie jest oddziałem terenowym Wojewódzkiego Biura Wystaw Artystycznych w Legnicy. Zarzut o zakusach BWA na galerię jest bezprzedmiotowy. Jeżeli władze miasta nie będą mogły w dalszym ciągu wykonywać głównych napraw i remontów (np. ogrzewania) WBWA chętnie przejmie i te zadania oczywiście zgodnie z przepisami prawnymi. Niektóre zwroty zawarte w notatce nie świadczą najlepiej o kulturze słowa pisanego, która powinna cechować każdego dziennikarza — nawet „Polskiej Miedzi”.

Z poważaniem

Jan Bocheński

Dyrektor

Wojewódzkiego Biura Wystaw

Artystycznych w Legnicy

Od redakcji: Kornik odpowie niebawem.

(stan)

U górników w Collo

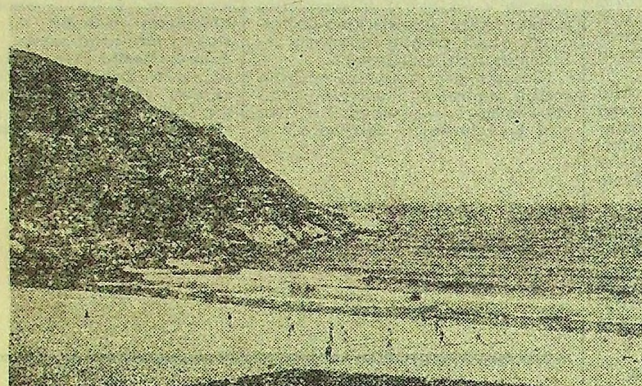
JAN KURASZ

Wieszcie w medzję, późnym popołudniem, mamy trochę czasu dla siebie. Cóż można robić, jeśli z okien hotelu „Bougaroun” rozspiera się wspaniały widok na Morze Śródziemne, od którego dzieli nas odległość kilkudziesięciu metrów? Oczywiście idziemy zobaczyć morską kąpiel. I od razu trzeba powiedzieć, że jest to prawdziwa rozkosz. Na ciągnącej się na ponad-kilometrowym odcinku dzikiej plaży zaledwie kilkadziesiąt osób. Woda czysto-

dzielić wspólnego grobu, lecz są chowani w oddzielnych miejscach. Dziełmy się tym morskocmentarnymi refleksjami w oczekiwaniu na mikrobus, który ma nas zawieźć do trzeciego campu, w którym mieszkają polscy górnicy.

NASLUCHIWANIE WARSZAWY

Mieści się on w Collo, w wynajętej willi. Jest ona położona na



Przed hotelem Bougaroun rozciąga się nadmorska plaża. Na wzgórzu znajdują się cmentarze arabskie.

ka, ciepła i słona. Nie trzeba być wielkim pływakiem, aby utrzymać się na powierzchni. Ale od brzegu lepiej się nie oddalać, bo można natknąć się na rekiny, które blisko podglądają. Tyko pan Bolus Zembal wybrał inną formę rekreacji, udając się na letnisko na pobliskim wzgórzu... cmentarz arabski, gdzie ścisłej mówiąc znajdują się dwa cmentarze, bo — jak się okazuje — po śmierci Arab i Arabka nie mogą

wysokim, niemal pionowo wpadającym do morza urwisku. Prowadzi tam kręta, wąziutka droga, i ledwo samochód się mieści, a gdy idzie przechodzić, musi wciągnąć brzozy i przytulić się do skalnej ściany, by nie doszło do wypadku. I pomyśleć, iż jest to ulica dwukierunkowa. Jeśli więc dwa pojazdy nadjadą z naprzeciwka, trzeba grać w marynarza, który musi się cofać. Ale gorzej, gdy któryś z mieszkających tutaj Arabów zaparkuje przed domem samochód. Można godzinami trafić...

Choć na trasie nie ma żadnej przeszkody, jazda tędy pierwszy raz robi na każdym wrażenie, poza wiozącym nas kierowcą, który niebawem wraca już do kraju i zna tu każdą dziurę.

Witają nas górnicy wraz z szefem campu Ludwikiem Marszałkiem, elektrykiem z Zakładu Budowy Kopalni.

Gospodarz oprowadza nas po obozie. W kilku pokojach mieszka blisko trzydziestu górników. Urządzenie pomieszczeń meblami jest proste. Łóżka, szafa, stół, krzesła. W jednym z pokojów kilka osób wstępuje się w radio. Na „jedynkę” Warszawa nadaje S-13, ale głos co chwile zanika — mówi jeden z górników, nerwowo kręcąc gantką. Górnik Walbrzych prowadził w Lubinie z Zagłębiem, ale nasi wyrównali. Mecz się już kończy, a tu do jasnej cholery tylko trząski słychać. Aby poprawić odbiór, będziemy nasłuchiwać wysoka antenę, bo ta góra tłumi fale radiowe. W nową lepiej słychać. A najlepiej — zwraca się jeden ze słuchających do mnie — niech pan powie chłopakom z Zagłębia, żeby wręczyli, bo nam robią wielką radość. Jak jest mecz, to zapominają się, że jesteśmy daleko od kraju, od domu. Czy pan wie, że nikt nie potrafi spać, gdy dowiedzieliśmy się, że nasi zremisowali z Legią w stolicy?

— A czy słyszał pan — mówi ktoś inny — że takie małe Collo ma też drużynę piłkarską w I lidze? Dobrze grają. W ubiegłym

roku zdobyli Puchar Algierii, a teraz są na II miejscu w tabeli. Czasami chodzą na mecz.

— Wiesz, co mi się marzy — włącza się do rozmowy Henio Cieśla — żeby tak nasze Zagłębie tutaj przyjechało i rozegrało mecz z Algierczykami. Ale byśmy mieli frajdę. Zresztą nie tylko o to chodzi, również praca, którą tu wykonujemy, nabrałaby innego blasku... Te tunele powinny nas zbliżyć.

— Panowie — prawdopodobnie Zagłębie wygrało — krzyczy na cały głos Szumilas.

— No to zapraszamy na kolację, rybka gotowa — mówi Ryszko Sawicki, plastyk z Zakładu Budowy Kopalni, który tutaj zabawia się w kucharza i jest przez wszystkich pod niebiosa wychwalany za... umiejętności kulinarne.

ZAMIAST REKINA SZPADA

Stół w jadalni zastawiony rybami w różnej postaci: smażonymi, saute, po grecku. Ależ panowie — strofuje gospodarz szef KGHM — czy to nie jest rozpusta. Dzisiaj stawiacie, a przez tydzień będziecie kaszkę jeść.

— E, to pan dyrektor nie wie o nas — mówi kierownik campu. — My na ryby nie wydajemy ani dinara, bo sami je sobie łapiemy, no i dzięki temu wzbogacamy nasze menu. W noworoczny wieczór chcieliśmy was podjąć rekinem, ale niestety, nie udało się go dziś upolować. Dlatego proponujemy... algierską szpadę, czyli rybę śródziemnomorską, znaną w Polsce pod nazwą „miecz”, a także merlona.

Delektujemy się tymi rybnymi smakołykami, a jednocześnie z zainteresowaniem słuchamy ciekawych opowieści o morskich przygodach mieszkających tu górników.

Mieszkając nad samym morzem, postanowili się mu w pełni oddać, bliżej je poznać. Swoją camp z morzem „połączyli” wykonana przez siebie kilkadziesiąt-kilometrów drabinka linowa. Kupowali sprzęt do nurkowania, maski, kusze do łowienia ryb itp. W wodzie i nad wodą przebywają całymi godzinami. A jest co oglądać i podziwiać.

— Wspaniały jest tutaj podwodny świat — mówi L. Marszałek, który pierwszy z naszych górników, odkrył jego uroki. — Gdy się tak naoglądam tych mieniących się różnymi kolorami rybek, jeźdźców czy osłornie, czuję się, jak bym był królewiczem z bajki. Innego rodzaju emocji dostarcza z kolei polowanie na rekina, gdy się naciera na niego z elektryczną kuszą. Tego nie da się opisać, to trzeba przeżyć.

Takim morskim pasjom oddają się również inni górnicy mieszkający w Collo, a także ci, którzy tutaj przyjeżdżają.

— Nie mogłem mego syna wydiagnować z morza — mówi jeden ze starych, którego w sierpniu odwiedziła rodzina z Polkowic. — Woda tak go pociągła, że nie chciał nawet iść z nami na łody, ani pojechać na wycieczkę do Konstantyny. Nareszcie popłynął sobie do woli. A na pożegnanie powiedział mi: — Tata, na następne wakacje też bym chciał tylko tu przyjechać. Podobnego zdania była również żona, która zauroczyła nie tyle Morze Śródziemne, ile zabytki. A jest ich w północnej Algierii taka masa, że trzeba wiele czasu, aby zwiedzić tylko te najwspanialsze.

Ludwik Marszałek jest tutaj od ponad dwóch lat i z tytułu swojej funkcji nawiązał bliższe kontakty z Algierczykami. U niektórych zdołał zaskarbić sobie tak wielkie zaufanie, iż często bywał zapraszany do ich domów, a raz uczestniczył w uroczystościach weselnych. No, a pewien szczególnie zaprzyjaźniony Arab, próbował nawet zasięgnąć rady w tak intymnej sprawie, jak to, komu oddać swą córkę za żonę, bo obydwoj kandydaci oferowali taką samą sumę — 20 tysięcy dinarów.

A tak na marginesie, młodzi rodacy, docenieć panujące w ojczystym kraju obyczaje, iż nie pie-

nigdzie decydują o zdobyciu roli wybrańcy na całej Ziemi, lecz zupełnie coś innego.

MARYSI RYSZARD

No i proszę, nawet mnie się zebrało na sentymenty. A co jak mam postąpić, skoro Ryszko Sawicki tak strasznie tęskni do swojej ukochanej dziewczyny, Marysi z Lubina. I to swoje uczucie wyraża nie w obrazkach, chociaż jest plastykiem, lecz... w wierszach, z których jeden za naszem pośrednictwem jej dedykuję.

*He weszeze dni
pod trawicem smutnym, goracim?
He czulub plastyk fa!
by o raleze twej pierś o rockozny
mówiacz!*

*He stapienie bez celu
po skalach mierzulub*

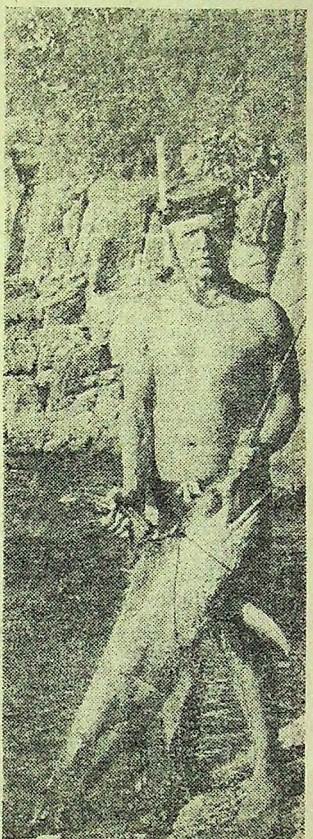
*He zejze w morski, podwodny
i zdradulubny*

*by utapił testnotę z alibi?
Gdybym był nocarzem czasu
w godzinę — Ziemie uoiłi Słońca
obróciłbys dwa razy*

*I nie byłoby testnoty
w dalekim śródziemnomorskim
kraju*

*Bylibysmy w białym sniegu —
razem.*

I zapewne by się chłopisko rozplakalo, a ja razem z nim, gdyby nie kofaja nasze serca już pewna

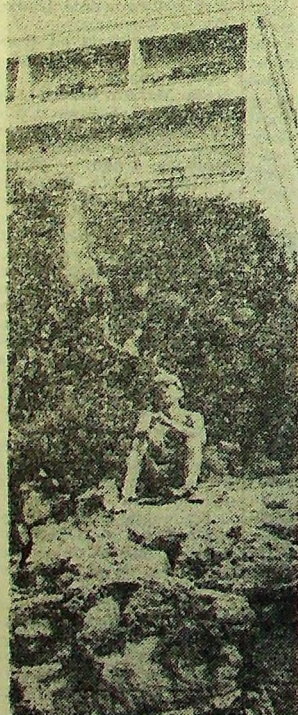


Taka szpada złowił elektryczną kuszą Ludwik Marszałek.

wiedomość z Warszawy, że jednak lubinianie dowiedli górnikom z Walbrzycha i Gronkowi z tej okazji hurra! No i zaraz po tym, zaczęły się gdywania o tym, jak wypadać nasi piłkarze w spotkaniu ze Śląskiem Wrocław.

— O tym będziemy wiedzieli już za tydzień — mówi dyrektor Pawlak. — A dziś chłopaki idziemy już spać. Wy rano jedziecie na szychkę, a nas czeka daleka droga do Paryża. Dziękujemy wam za miły wieczór, za gościnę. Do zobaczenia.

A na ulicach Collo ruch i gwar. Życie towarzyskie toczy się tutaj od wczesnych godzin rannych do późnej nocy.



W tej willi nad samym morzem mieszka lubinscy górnicy.



Min. Janusz Maciejewicz uruchamia maszynę wyciągową szybu SW-1.

Już po raz 27 obchodzono w zagłębiu miedziowym górnictwo Barbórkę. Pierwsza — w 1959 r. zgromadziła garstkę pionierów, którzy zaczęli organizować jednostki inwestorskie i wykonawcze, które miały dojść do złóż rud miedzi, odkrytych przez Jana Wyżkowskiego. Ostatnią czcila kilkudziesięciotysięczna rzesza górników kopalń miedziowych, jednostek wykonawstwa inwestycyjnego i zaplecza górniczego. Uroczystości tegorocznego święta górniczego w LGOM — jednym z największych i najnowocześniejszych regionów górniczych nie tylko w Polsce, ale i świecie uświetnili przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych, gospodarze terenu oraz liczni goście. Przybyli m. in. członek Biura Politycznego KC PZPR, minister spraw zagranicznych **Marian Orzechowski**, minister hutnictwa i przemysłu maszynowego **Janusz Maciejewicz**, minister pełnomocny, konsul generalny ZSRR w Poznaniu **Iwan Jegorowicz Bojko**, I sekretarz KW PZPR **Henryk Nowak**, prezes WK ZSL **Eugeniusz Hasiuk**, przewodniczący WK SD **Janusz Chutkowski**, przewodniczący WRN **Eugeniusz Barczyński**, wojewoda legnicki **Ryszard Jelonek**. Obecne były również delegacje LWP na czele z dowódcą Śląskiego Okręgu Wojskowego gen. dyw. **Janem Kuriatą** i dowódcą Wojsk Lotniczych gen. dyw. **Tytusem Krawczycem**. Byli też obecni wiceprzewodniczący FZZG **Stefan Piwoński**, przedstawiciele województwa legnickiego pełniący funkcje we władzach centralnych, reprezentanci resortów, instytucji i wyższych uczelni współdziałających z KGHM, władze Lubina, Głogowa, Polkowic. Uczestniczyła również delegacja Armii Radzieckiej pod przewodnictwem dowódcy PGWAR gen. płk. **Aleksandra Wasiliewicza Kowtunowa**.

URUCHOMIENIE SW-1

Ważnym wydarzeniem tegorocznego Barbórki w LGOM jest przekazanie do eksploatacji szybu SW-1 w Zakładach Górniczych „Sieroszowice”. Jego oddanie stanowi istotny krok w kierunku usamodzielnienia produkcyjnego tej kopalni, która dotąd nie miała własnego transportu pionowego i musiała korzystać z usług sąsiadujących zakładów górniczych „Polkowice” i „Rudna”.

Już przed godz. 9 na poziomie maszyn wyciągowych zgromadzili się liczni goście i przedstawiciele zakładu oraz jednostek wykonawczych, które uczestniczyły w realizacji tego obiektu górniczego.

Orkiestra kopalniana gra hymn górniczy. Dyrektorzy Zakładu Budowy Kopalni — **Stanisław Szecepaniak** oraz Zakładu Budownictwa Górniczo-Hutniczego **Jerzy**

Kasiak meldują dyr. gen. KGHM **Mirosławowi Pawlakowi** i dyr. nacelnemu ZG „Sieroszowice” **Zbigniewowi Szabli** o zakończeniu budowy szybu SW-1.

Szefowie kombinatu i kopalni składają raport **J. Maciejewiczowi** o gotowości szybu do eksploatacji, zapraszając ministra do kabiny sterowniczej, aby włączył w ruch maszynę wyciągową. Stało się to dokładnie o 9.11.

Ożyły potężne urządzenia, a zebrani brawami dziękują załogom górniczym, montażowym i budowlanym za wykonaną pracę.

Gospodarz kopalni zaprasza do zwiedzenia poszczególnych poziomów wieży szybowej i zaplecza socjalnego.

CENTRALNA AKADEMIA

W samo południe dźwięki Mazurka Dąbrowskiego i hymnu górniczego obwieściły rozpoczęcie centralnej akademii barbórkowej w LGOM. W cechowni Zakładów Górniczych „Rudna” zebrało się kilkuset weteranów górniczej pracy, którzy budowali zręby przemysłu miedziowego, jak i wyróżniający się w pracy zawodowej i działalności społecznej pracownicy kopalń, zakładów wykonawstwa inwestycji górniczych i zaplecza. Ich, jak i przybyłych z całej Polski gości serdecznie powitał przewodniczący Rady Pracowniczej KGHM **Andrzej Zymalski**.

O efektach pracy załóg górniczych kombinatu miedzi, jak i czekających ich zadaniach mówił w okolicznościowym wystąpieniu dyr. generalny **Mirosław Pawlak**, stwierdzając m. in.:

— Dorocznym zwyczajem — powiedział — spotykamy się dziś w uroczystym i podniosłym nastroju z okazji naszego święta. Jak zawsze dzień ten jest okazją do zainicjowania jednolitości całej bractwa górniczego, godności i honoru naszego zawodu, a także patriotycznego zaangażowania pol-

skich górników we wszystkie najbardziej żywotne sprawy naszej ojczyzny. Witamy swoje święto w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Górniczy trud zespolony z ofiarnym wysiłkiem załóg hutniczych i całego zaplecza zaowocował dobrymi wynikami, dzięki czemu kończący się 1958 r. możemy uznać za kolejny, potężny rok w górnictwie i przemyśle miedziowym, mimo niełatwych warunków, w jakich przyszło nam wykonywać tegoroczne zadania. W podstawowej produkcji górniczej osiągnięto w br. wydobyć około 29,5 mln ton rudy, tj. ponad 650 tys. więcej niż zakładaj plan. Pozwoliło to na wyprodukowanie 378 tys. ton miedzi elektrolitycznej, a tym samym pełne wywiązanie się z zadań dla gospodarki narodowej zapisanych w CPR. Te dobre wyniki są rezultatem ogromnego wysiłku załóg górniczych i współdziałającego z kopalniami zaplecza, a także organizatorów produkcji wszystkich szczebli — dozoru i kierownictwa ruchu, kadry inżynierino-technicznej, służb zaopatrzeniowych, ekonomicznych, usługowych.

Nie jest przypadkiem, że tegoroczna centralna akademii górnictwa miedzi — stwierdził dalej szef kombinatu — odbywa się w

roska kombinatu i zakładów podkreślił — jest nie tylko produkcja, obniżka kosztów, oszczędność, poprawa gospodarności, ale również zaspokajanie w coraz wyższym stopniu potrzeb socjalnych załóg, a zwłaszcza poprawa warunków pracy, także ochrona środowiska. Na te cele przeznaczają spore środki z wypracowanego zysku. W tym roku klucze do nowych mieszkań otrzyma 780 pracowników, a 300 buduje domy jednorodzinne, korzystając z różnych form pomocy, wszystkich chętnie dzieci skorzystały z wypoczynku letniego, około 14 tys. osób było na wczasach krajowych i zagranicznych.

Rosnie udział załóg we współzrządzaniu firmą, znacząca rolę odgrywają organizacje partyjne i społeczne, związki zawodowe i samorząd.

Na zakończenie dyr. gen. złożył górnikom i ich rodzinom najlepsze życzenia.

Pozdrowienia i życzenia barbórkowe w imieniu wicepremiera **Zbigniewa Szablidy** i własnym głosem złożył górnikom miedzi minister **Janusz Maciejewicz**. Podkreślił m. in., iż w ciągu ćwierćwiecza za sprawą górników na tym obszarze ziem piastowskich dokonano się ogromne przeobrażenia gospo-

Barbórka górnicza

ZG „Rudna”. Chcemy bowiem w ten sposób uhonorować osiągnięcia tej kopalni, które waży na efektach całego KGHM. I chodzi nie tylko o podkreślenie rekordowego wydobywania, które w ciągu 3 lat dojdzie do 12 mln ton rudy rocznie, ale także zdyscyplinowania i przeobrażenia 6,5-tysięcznej załogi górniczej, nowatorstwa i śmiałości rozwiązywania trudnych problemów przez młodą kadrę inżynierino-techniczną i ekonomiczną.

M. Pawlak zwrócił też uwagę na dobre rezultaty innych kopalń nowego zagłębia „Lubin” i „Polkowice”, które jako najstarsze zakłady LGOM napotykały już na poważne problemy rozwojowe. Otwarcie szybu wydobywczego-złazowego SW-1 w ZG „Sieroszowice” stanowi ważny etap rozwoju tej kopalni, która ma do odnotowania pomyślne wyniki tak eksploatacyjne jak i inwestycyjne.

Słowa uznania za solidną robotę mówca skierował też do załogi najstarszej kopalni „Konrad”, zakładów górniczego wykonawstwa inwestycyjnego, jednostek zaplecza.

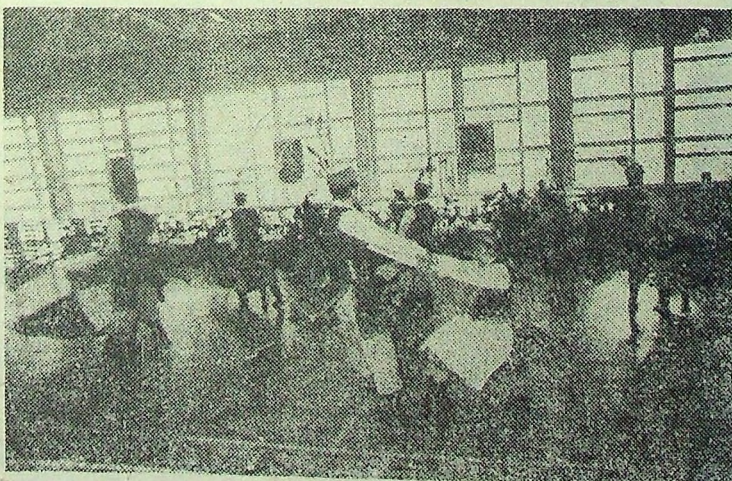
Wydobywane „czerwone złoto” stało się po węglu najcenniejszym dobrem narodowym, które służy rozwojowi cywilizacyjnemu. Dzięki mądrości i pracowitości polskich naukowców, inżynierów, techników i górników stworzono region przemysłowy, który nowoczesnością nie odbiega od najwyższego światowego poziomu. Ale najcenniejszą wartością jest to, iż ludzie, którzy napłynęli tu z różnych regionów kraju, tworzą dziś zintegrowaną społeczność, zwarte kolektywy pracownicze. Bez tego nie byłoby możliwe osiągnięcie takich postępów, realizowanie tak trudnych zadań. Elementem zespalającym załogi jest kultywowanie tradycji i obyczajów górniczych.

Podziękowania od Biura Politycznego KC PZPR złożył jego członek, minister spraw zagranicznych **Marian Orzechowski**.

Myśli i uczucia ludzi pracy całej Polski — powiedział — kierują się dziś do was — ludzi najcięższego trudu — górników. Wasza praca była krajowi zawsze potrzebna, ona pomogła wydzwignąć się z ruin wojennych, stanowić częstkę fundamentów nowoczesnej Polski. Dziś, gdy jest nam ciężko, górnicza praca jest ojczyźnie tym bardziej niezbędna. Wytworami swojej pracy udowadniając codziennie, że można skutecznie i oszczędnie produkować dobra o wysokiej jakości, iż nie ma trudności i barier, których polski górnik nie potrafi przezwyciężyć. Swoją pracą wspieracie nie tylko ekonomikę kraju, ale także politykę zagraniczną Polski. O miejsce naszej ojczyzny w świecie w ostatecznej instancji zawsze decyduje stan gospodarki.

Następuje kulminacyjny moment uroczystości — dekoracja wieloletnich, najbardziej zasłużonych górników wysokimi odznaczeniami państwowymi.

Tytuły honorowe „Zasłużony Górnik Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” otrzymali: **Czesław Bożek** z ZG „Lubin”, **Roman Kamiński** z ZG „Sieroszowice”, **Stanisław Warszawski** z ZBK orsz-



Przed starymi strzechami, które mają otrzymać honorowe szpady górnicze tańczy zespół z Jugosławii.

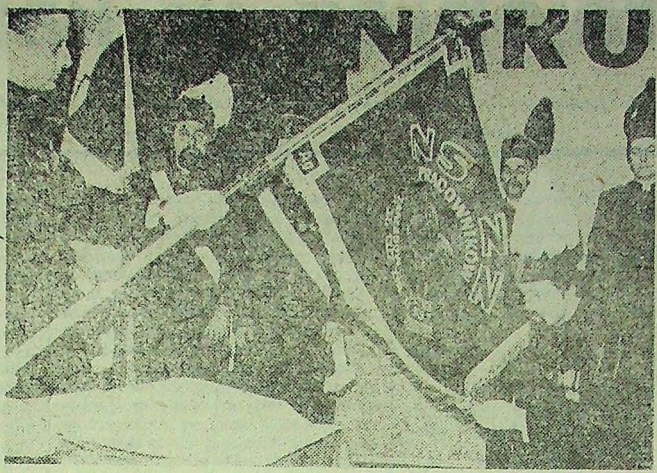
Jerzy Woźniak i Józef Zuber z ZRG.
Orderami Sztandaru Pracy I klasy zostali uhonorowani: Jan Bartoń, Józef Leszczyński, Władysław Serafin i Bruno Vogelgesang z ZBK, Ferdynand Kołodziej i Edward Serwach z ZG „Lubin” oraz Czesław Ludynia z ZG „Konrad”.

Order Sztandaru Pracy II klasy wręczono: Józefowi Bednarkiewiczowi, Kazimierzowi Górskiemu, Józefowi Nozdreniowi i Stanisławowi Pośmanowi z ZG „Sieroszowice”, Franciszkowi Cholewiakowi, Michałowi Jeleniewskiemu, Józefowi Tyszkiewiczowi i Zygrydowi Wasikowi z ZG „Polkowice”, Adolfowi Gierze, Janowi Gonczarkowi, Włodzimierzowi Kuzmie, Józefowi Marciniakowi, Antoniemu Pędłowskiemu, Wacławowi Szulce, Włodzimierzowi Słomarczykowi i Antoniemu Ziurze z ZG „Rudna”, Edwardowi Burniakowi, Józefowi Łokajowi i Janowi Olesiakowi z ZG „Konrad”, Eugeniuszowi Gładyszowi, Janowi Koceli, Karolowi Rajchelowi z ZRG, Kazimierzowi Husowi i Stanisławowi Staszakowi z ZG „Lubin”, Marianowi Misztalowi z PBKR Czesłochowa O/Lubin i Janowi Pałce z PBKR Bytom O/Polkowice.

A w godzinach wieczornych w sali kinowej KGHM miała miejsce karczma piwna dla starców strzech i zaproszonych gości. Na gwarków basowno min. i sekretarza KW PZPR Henryka Nowaka i dowódcę PGWAR Aleksandra W. Kowtunowa.

SZTANDAR DLA ZWIĄZKU

Liczenie zebrał się na akademii z okazji święta górniczego — Barbórki górniczej z kopalni „Lubin”. Podniosłym punktem tej uroczystości, w której uczestniczyli również: członek Biura Politycznego KC PZPR, minister spraw zagranicznych Marian Orzechowski, sekretarz KW PZPR Piotr Czaja, wiceprzewodniczący PZZG, Stefan Piwiński, I sekretarz KM PZ R w Lubinie Władysław Barikowski, prezydent Ryszard Maraszek i dyrektor techn. KGHM Adam Studniarek, było wręczenie zakładowej organizacji związkowej sztandaru. Jak poinformował przewodniczący kopalnianej Rady Pracowniczej Czesław Szczepaniak, został on ufundowany przez załogę w uznaniu dorobku odrodzonego ruchu zawodowego w zakładzie. Przyjmując go, przewodniczący Zarządu Zakładowego NSZZ Ryszard Zbrzyzny stwierdził, iż będzie on



Przewodniczący RP ZG „Lubin” — Cz. Szczepaniak przekazuje sztandar szefowi NSZZ R. Zbrzyzemu.

wzbogacenie jej 18-letniego dorobku.

W 1986 r. górnicy tego zakładu zamierzają dostarczyć 7,4 mln ton ropy, z którego uzyska się 88,2 tys. ton czystego metalu w rudzie oraz 78,8 tys. ton miedzi w koncentracji. W każdej z tych pozycji planu uzyskuje się dynamikę w granicach 1,1—1,6 proc. Przyrosty te osiągnie się przy zmniejszonym zatrudnieniu o ponad 30 osób, co daje wzrost wydajności pracy liczonej wydobyciem rudy na 1 zatrudnionego o ponad 2 proc. Odnótować należy również pozytywne wyniki w gospodarowaniu materiałami, energią, czasem pracy, co pozwoli wygospodarować w br. zysk w wysokości ponad 2 mld złotych. Te dobre rezultaty produkcyjno-ekonomiczne osiąga „Lubin” pomimo stale pogarszających się warunków geologicznych. Powoduje to jednak stały spadek zawartości miedzi w rudzie. Dlatego też w celu poprawy rentowności kopalni, a co z tym się wiąże i utrzymania metalu w wydobywanej skale na poziomie dotychczasowym, trzeba zagospodarować obszar górniczy „Małomice”. To ważne przedsięwzięcie inwestycyjne zostało przyjęte przez kombinat i ujęte w planie na lata 1987—1990. Jego realizacja pozwoli nie tylko na zwiększenie po 1995 r. wydobywania dobowego do 30 tys. ton, ale także na racjonalniejsze rozłożenie wydobycia w poszczególnych rejonach kopalni.

Dyrektor Markowski przytoczył długą listę najlepszych brygad, oddziałów, ludzi, dzięki którym zakład nie daje się kłopotom i realizuje dobrze swoje zadania. Zwrócił też uwagę na postępujące procesy demokratyzacji życia wewnątrzzakładowego i rozwoju samorządności, a także wytworzony klimat współdziałania między

organizacjami: partyjną i związkową, samorządem, ZSMP oraz na rzeczową współpracę z dyrekcją.

Podczas tej akademii pospół się także grad odznaczeń dla przodujących górników.

Z rąk min. M. Orzechowskiego tytuł honorowy „Zasłużony Górnik Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” otrzymał Tadeusz Węgliński — sztygar oddziałowy z G-XI.

Orderami Sztandaru Pracy II klasy zostali odznaczeni: Walde- mar Arciszewski, Jan Biela, Bronisław Blicharski, Józef Borkowski, Stanisław Buniński, Leszek Czerwiński, Andrzej Duda, Antoni Fajkisz, Stefan Florezyk, Władysław Gronczyński, Józef Kapela, Jan Kazimierz, Sylwester Koszewski, Zdzisław Kosiński, Józef Kruszewski, Ryszard Krynda, Stefan Kwiecień, Tadeusz Lisiecki, Kazimierz Łatacz, Antoni Marciniak, Jan Niemczycki, Marian Nowak, Tadeusz Ogłoz, Norbert Pieronek, Krzysztof Porzycki, Andrzej Ramski, Tadeusz Stani- sławczyk, Wincenty Stawiarz, Edward Waszkiewicz, Marian Woj- szak, Józef Zająk.

Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski zostali wyróżnieni: Stanisław Roszak, Józef Wotruch i Antoni Jankowski.

6 osób otrzymało ZKZ, 5 — SKZ, 5 — BKZ, a 20 — złote, srebrne i brązowe odznaki „Zasłużony dla Górnictwa PRL”, nadane przez ministra hutnictwa i przemysłu maszynowego.

Zebrał minutą ciszy uczcił pamięć górników, którzy zginęli na posterunku pracy.

Po akademii kierownictwo kopalni podejmowało tradycyjnym obiadem jubilatów i odznaczonych.

J. Sz.

ników miedzi

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski dostali: Andrzej Beška z ZRM, Edward Mielnicki z ZI, Tadeusz Przybyłek z ZBGH i Władysław Urbanski z ZM „Legmet”.

Następnie wręczono akty wpisu do Honorowej Księgi Chłoragów Legnickiej ZHP: Aleksandrowi Czurykowi — inspektorowi ZBGH, Marianowi Gębskiemu i Marianowi Krupie — górnikom strzałowym z ZG „Konrad”, Zbigniewowi Rudkowskiemu — mechanikowi z ZG „Sieroszowice”, Mieczysławowi Wierzechoniowi — kierownikowi PBKR Bytom O/Polkowice i Zdzisławowi Zukowskiemu — kierownikowi działu socjalno-bytowego ZG „Polkowice”.

Gratulacje odznaczonym złożył I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak, który wskazał na rolę kombinatu w całokształcie życia społeczno-gospodarczego województwa. Stwierdził, iż instancja wojewódzka z najwyższym uznaniem odnosi się do wysiłku załóg górniczych i troszczyć się będzie o stwarzanie coraz lepszych warunków życia w miejscu zamieszkania.

Gromkimi oklaskami przyjęli górnicy serdeczne życzenia skierowane pod ich adresem przez ministra pełnomocnego, konsula generalnego ZSRR w Poznaniu: T. J. Bojko, generałów LWP Jana Kuriatę i Tytusa Krawczyca oraz dowódcę PGWAR A. W. Kowtunowa.

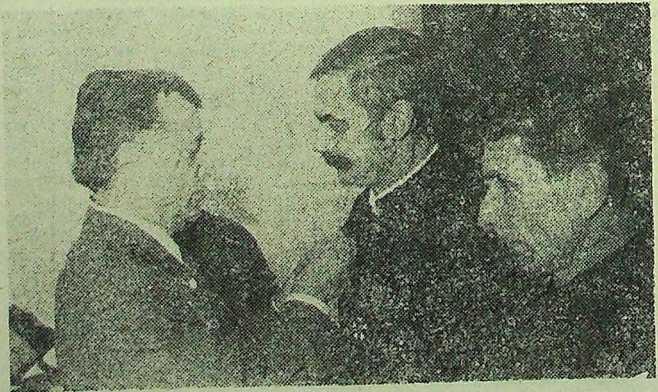
Akademii zakończyło odpiewanie „Mędzynarodówki”.

W części artystycznej wystąpili Irena Santor, Zbigniew Korpołowski i Tadeusz Ross oraz zespół „Arabeska”.

Przed akademią w Szkole Podstawowej nr 3 w Polkowicach odbyła się uroczystość wręczenia honorowych szpad górnich 32 długoletnim i wyróżniającym się pracownikom górnictwa miedzi. Aktu tego dokonali min. Janusz Maciejewicz i dyr. gen. Mirosław Pawlak. Uroczystość uświetniły występy chóru górniczego, Zespołu Pieśni i Tańca „Lubin” oraz zespołu folklorystycznego z Skap- je.

symbolem naszej trwałej obecności w ZG „Lubin”, mobilizował do aktywnej działalności na rzecz obrony interesów załogi i rozwiązywania problemów górników.

Zabierając głos dyrektor techniczny kopalni Jerzy Markowski powiedział, iż w dniu górniczej Barbórki uważnie spogląda się na wszechstronną działalność zakładu. Wskazujemy — mówił — na produkcyjne i społeczne osiągnięcia, wyróżniając także ich autorów, najlepszych ludzi górniczego trudu. Jego ranga jest dziś wyższa niż kiedykolwiek w przeszłości. Stoją za tym nie tylko potrzeby gospodarcze kraju. Wyrasta to także z klimatu politycznego przemian ostatnich lat, emancipujących należne miejsce ludziom pracy. Mijający okres — poinformował dalej — upłynął w „Lubinie” — pod znakiem wyjątkowej pracy. Wśród załogi unoceniła się atmosfera zaangażowania w sprawy produkcji i rozwoju zakładu. Powstały nowe pomysły i inicjatywy. Pozwoliło to na dobrą, rytmiczną pracę kopalni w bieżącym roku i dalsze



Członek Biura Politycznego KC PZPR, min. Marian Orzechowski nadaje Czesławowi Bożkowi z ZG „Lubin” tytuł honorowy „Zasłużony Górnik PRL”. Obok Roman Kamiński z kop. „Sieroszowice”.

Zdjęcia: J. Kosiński

Krajobraz w kamieniu

RYSZARD GRUCHAWKA

Kalufa wody, grudy błota, ziepiony kółnik drelichu jak plaster lepi się do przepoconych włosów, jedno gwałtowne, bolesne szarpnięcie, to tylko sekunda, by oddzielić się od wgrzyżającej się w nagie ciało jak rdza drugiej skóry.

— Jedyne, co lubię w kopalni, to łaźnia.

Błyszcza oczy rozpalone gorąca szczęścia, że znów udało się wykręcić, umknąć, głębokie wdychy z dymem papierosa...

Ja wiem i oni wiedzą bez nauk i wyższych szkół, jak mawiają, że różnie się to nazywa, ślepy przyrządek, losu dziwne zrządzenie, nieszczęście, lub tak po prostu, po imieniu: Śmierć.

Nie ma wyboru śmierci, jest tylko kolor czerwony z przewagą czerni. Zjawia się znieczulacz, nikomu niepotrzebna, rozluźnia najtwardszą wolę życia jak głębokie ciepłe maczeta arbuza na wpół, nawet wtedy, gdy ojciec musi wrócić, żeby odebrać ze szpitala nowo narodzonego syna, uderza z mniemem, pozostawiając...

Nie nie pozostawia oprócz krzyku, który potrafi spłoszyć oswojone, dzień zasypać popiołem rozpacz, przekleństwa.

Jakby ściągnął poniesionego konia, cofnęli się krok do tyłu, przysiedli pod rozpędzonym szybem na szarych, zmęczonych bananym poszukiwaniem cichej przystani twarzach, zadumaniem, własny rozrachunek z sumieniem.

Patrz na ambulans jak na coś nieprzyzwoicie nagiego, pokracznego.

— Zaraz go wywożą z dołu, chciał się dorobić...

— Znasz go?

— Osobiście, stary hotelowiec — spłukana jakby chciał przypomnieć imię — marna wizja górnika — dusza chłop...

Zobacz go, nieruchomy, krwawy strzęp człowieka ze strząskaną głową na przesłankniętych krwią nozdrach, obudzi się w nich uspioły protest i dziki strach połączone z krzykiem.

— Przejdźcie! Przejdźcie!

Będą osamotnieni, będą czuć uścisk w pełnym słońcu długiego korytarza, na jutro spojrzą na klepsydrę, jeszcze raz przypomną sobie oczy przesłonięte mgłą, półotwarte usta, bezwładny ciężar ciała.

W rogu korytarza na podsztybiu stara kobieta, ma tzy w oczach i zaciśnięte usta, nie jest jego matką, ale czuje ból i krzyk tamtej zupełnie obcej kobiety jeszcze nie wie, wiedzącej z trójki rozbawionych dzieci.

Kartka odjeżdża, czas najwyższy zjechać pod ziemię na zwykłą zarobek chleba, żywi zastąpią martwych.

Przebudzenie z głębokiej myśli, to było wczoraj.

— Kupa szmat a chłop naparstek — śmiech jak kaszel kalectwo uszy — zobaczysz, że ci kiedyś z portek wywiezie przeciąg...

— Zrywaj się sierściuchu — pieszczę podciągany hak — dostaniesz klapsa w buzię i powiesz, że było łapaniecie.

Chciwe łapanie oddechu, charakter wypluwanej smolowanej flegmy, teraz powietrze wydaje się być oczyszczane, chorągwie drzewa, trawa i kwiaty wokół kopalni są szare jak niebo zaciągnięte deszczowymi chmurami.

— Słyszysz jak rośnie zielsko — palec na cienkim szkiele okna tańczy fokstrotą, skrzyp do bólu zębów — po dzisiejszym deszczu — przyroda rwie się do góry.

— Twój bajer jak zwykle oprowadzany do perfekcji — zauważył — może i dlatego lepiej mi się z tobą rozmawia niż z babą spi.

Zbiczowani gorącą i zimną wodą, zatrzymując się przed okupowanym lustrem, chowając skołunione głowy w suchym ręczniku, w pośpiechu wciągają na mokre plecy trzeszczące koszule, rozpędzeni, zagonieni, uciekają donikąd, bo jutro wróć do zaduchu suszonych onuc na hakach pod niebem łaźniennych przestrzeni, różnokolorowych gumaków, dziurawych, zabłoconych, fanelowych koszul zzeranych zepsutym powietrzem, gęstym jak zupa.

— Słyszeliście — tajemnicza mina, ściszony głos — o tej artystce co chodziła chłopu w ormo, gdy ten dobijał zdrowie w norze?

— Streszczaj się...

— No więc — sznuruje buty postępując — wyczuł obcy zapach, ale nie, nie chce wyjść na głaba któregoś dnia wrócił wcześniej z nocy i przylapał gościa na dupie, zagrał frajera i puścił fakt obok oczu i uszu, niedługo katował swój męski honor i ambicję, wali do chaty po szyczcie i widzi, babsztyl rozwalony z rąbka na widoku, to on niewiele się sumitując nagrzął grzałkę i siup w rozkrok aż się zadymił...

— Klepska reklama, jak zostaje rzeźnikiem.

Długi hall droga do wyjściowych drzwi na zewnątrz pod gołe niebo z nagą głową, za piecami wielki napis przypomina, że rodzina czeka na ciebie, biało-czerwony sztandar, obnażony szyb, obracający kołowrót życia i śmierci.

— Pytał mnie wczoraj syn — opowiada, wymachując rękami jakby chciał złapać rozrzuconą część swojego życia — co tak czuć jak w rybnym.

Śmieją się, rozluźnieni, leniwi, jak po ciężkim jedzeniu w tłusty piątek — to ja mu na to, że pewnie obora się otworzyła albo mama się odkryła.

Są różni, jednocześnie tacy sami, pomimo wzrostu, wieku, charakteru, przekonania, to błoto, ciężar jego noszenia na zwiotczonych mięśniach; pulsujące skronie, niedotlenione płuca, opuchnięte ręce od szarpania się z zardzewiałym żelaztem, nierzadko żyłki, próchniejące zęby, choroba wirusowa łączą ich w jedną zwartą grupę.

— Tyram w dziurze dziesiątą wiosnę — ziorzeczy na samego siebie, że dał się przekonać, ile górnik może i na co go stać — teraz wiem, że moim skarbem, którego dorobiłem się na miedzi to łysinka, od czasu do czasu atak nerek i zadłużenie w kasie zapomogowo-pożyczkowej.

— To co cię trzyma, żebyś nie wypiął się na ten chorobotwórczy instytut? — Człowieku, emerytura na karku, a ty mi fanatyzm o budowie domku jednorodzinnego...

Po ziemi chodzą pojedynczo, nie lubią, gdy im ktoś ryby ploszy, grzyby przed nimi zbiera, noca chce znaleźć kumpia...

Natomiast niżej, tam gdzie krzyk ani spojrzenie nie docierają, gdzie inne życie oprócz hardych półnagich ludzi jest mało prawdopodobne, bo miedź patroszy, nadziewa chorobą i zabija, organizują się jak cygański ród, zdolni

przenieść w rękach najcięższy kawał stali i dźwigają.

— Co czterech, to nie dwóch — spod odrapanych kasków, okrytych warstwą zakrzepłego błota, ono jest wszędzie błyskająco zmęczone lecz figlarne oczy — jest komu pogonić słabszych, obieć hoki...

Walka z każdą mijającą minutą, zezowanie okiem na niepewną ryś kilkadziesiąt centymetrów nad głową, nie wie nikt, czym to draństwo pachnie, ale trzeba się bać. Wczoraj widziałem grzybiarzy z pełnymi koszami kozaków.

— Taki duży a taki mały — puknięcie w czoło — ryc jak dzik i nadstawia łba za kilka polskich złotych więcej, dla mnie osobście pozostaje to drugim zagadkowym kątem bermudzkim, toż nie dalej jak sto metrów od tego małego płatnego smrodu i gnoju też płacą i dają medale...

— Życie kosztuje...

— Przebudził się, kpisz czy dumasz i tak cariom nie budiesz...

Jestem wśród nich. Obecny! Nie zapamiętany zapach z dzieciństwa, obca skóra, mała grupka dezertorów porzucających ciepłe miejsca w cieniu altan, śliw.

Nie wierzę, aby żona rolnika czy nauczyciela miała patronkę świętą Barbarę i do niej składała ręce.

Śliskie dłonie po wypłutym oleju z żelaznej mordy wiertarki staruszeki, ślady po ostrym ciciu kamienia.

Srodek tygodnia, kolejna trzecia zmiana, dobijanie fizyczne i psychiczne, wypalanie się od ponie-działku do soboty.

— Wykręcić się można — ziewanie na całą szerokość ust — w nocy robota to d'a stróża i dia kota, nawet nie pamiętam kiedy ostatnio grzałem swoją...

Jakis ty pokrzywdzony, taki mało je biedaczek, nie musisz się tak awanturować, że jeno twój śmietnik wypycha marmoladowe szaleństwo, nie ma ludzi z marmuru, też jestem drobnym żyjątkiem i nie biadole, że jutro córka gasi świeczki na urodzinowym torcie a ja muszę zajeżdżać się w przodku — bawi się zdeformowanym pudełkiem zapalek i też nie wierzy w dobre duszki — gruntu to w miarę bez postu żyć, w mor-dę się nie dać bić, to i pantofle nie na mroźny poranek będą luksus.

Patrzy sennym wzrokiem w perspektywę ulicy, stamtąd nadjeżdża autobus i zabierze rozgadane towarzysztwo do spoczonej rzeczywistości.

— Wiem wszystko — improwizowałem — my kopidoly, parciaki i kilofy, mamy grzebać się w ziemi na stojąco i leżąc, brać co idzie hurtem i na eksport, jak zjadzie ostateczna konieczność wydobywać zna pazońki okrucy kamienia i winawiać sobie, że to płynne złoto.

— Zmien pracę — stęknął, chociaż nie wymyślił: trzymaj się muszli a nie wpadniesz do niej — ciśnienie źle wpływa na twoje opony mózgowe.

— To tak — miałem do wyboru kiwanie lub kręcenie głową — myślałby kto, że obchodzisz święto kościelne, ty łamizaso — nie dawałem mu spokojnie podłubać zapalka w zębach — a to twoje bleganie do kierownika jak ze sraczką, kierownikowi jak pan zgadnie co w tej teczce jest, to ta kurka będzie pańska, wiesz co zrobię, żeby nie śluc sobie tylko na kwaśne jabłko, pojedę w kieleckie, kupię z dwie tony śliwek

i sprzedam tutaj... — Udałeś się jak matce nierogi — wycedził ze śliną na ustach — siedem wrzucisz jeden wyjecha.

Mokra duszna ciemność, niedzne resztki czegoś, co ma się nazywać tlenem wlaży szeroko otwartymi ustami jak rybko wyrzuconej na brzeg.

— Aleś się usmarkał faskudnie i nie mów że ci mózg chłupocze, to woda w butach, popracujesz jeszcze trzy lata w kopalni, to cię nawet na świadka do sądu nie wezmą...

— Znalazł się reprezentant kombinatu górniczo-hutniczego miedzi, nie dożył końca szczyty, a sprawasz wrażenie szczęśliwego emeryta na spacerze z pieskiem...

Jest dużo starszy ode mnie, mógłby być moim ojcem, stryjem, nawet komornikiem, ale słowo „pan” wzięłyby za obelgę i nigdy bym nie zrozumiał, bo ten, kto zdecydował się na wrznięcie przysłówiowego woła roboczego w zawrotne obroty wiertła, aby zarobić na chleb z największym procentem soli i potu, nie może zżadać, aby nie chciano nie od niego.

— Czas ustąpić wam miokosom pola bitwy — poklepał współczująco po plecach tych najbliższych stojących — nauczyłem was solidnej roboty i podejścia na Golgotę, to może zastąpi mnie mądrzejszy baran, który nie będzie do starości wylewał potu z butów i hajcowal się po globusie zachłapanym błotem...

Trzymaj się pewnie na nogach, ma silne, wyrobione ręce od kilofa jak zapasnik, guzowate od odcisków, zylaste, szerokie, łopaty.

— Pierwszą rzecz pospolitą jaką zrobię, gdy ten młyn z dala od świata i ludzi będę miał za sobą, to wypierdole z domu bez mydła budzik i zacznę sypiać razem z babą...

— Z czym ty chcesz polować — zaliczają potężną porcję śmiechu — jedyne, co ci może stanąć, to serce zresztą ta działka z perzem nie na twoje zapyłone ptaczki!

Uzasadniony pośpiech, im szybciej zakończy się przelewanie brudnej zawiesziny z jednego dołka do drugiego, tym prędzej odłoży się kilof do jutra.

Inaczej grają płuca niosą nogi, inaczej kapie pot z czoła na wytrzeszczone oczy, to co na górze pod słońcem byłoby igraszką, nie wysiłkiem szarpiącym przepoconą, na dole wyrwaw z omdlałych rak śliski kilof i rzuca po poszarpanych dynamitem ociosach.

— Ja tam nie wierzę w nie — psioczy na samego siebie, że w ogóle dał się urodzić, teraz przypomina innym, że lepiej dać się wyskrobać jak żyć od zaliczek do wypłaty spłacając pożyczki — nawet w dobre intencje księdza po kolejdzie nie wierzy tym bardziej, że równouprawnienie jest urzadzeniem dla bogaczy z dającą volvo, podróże, nigdy wokół własnej osi, d'a drelichów fuflajki, garb i na okrasło mieszanie szamba, żebyś przypadkiem nie zaśmiecił swoją obecnością kina czy teatru...

— Tyko się nie powies — patrz na niego jak na splukanego do ostatniej materialnej nitki sublokatora — bo byłby z ciebie brzydki nieboszczyk...

Mają zabawę, on natomiast mruczy oczy jak przed dużym światłem i czeka na koniec repertuaru.

— On ma od urodzenia ten defekt, że nawet myślenie jest jego słabą stroną, bo stary po jego urodzeniu zamiast trzymać go w dupę, walał nieszczęśnika w le-pelę...

— Mam takiego psa — jeden drugiemu wchodzi w słowo — też w nie nie wierzy, leniwieć pospolity, leży pod budą w misce ze-zuje, jafka iże i zerwał kontakty z panienkami...

Kształcimy nowe kadry

(Z DOROTHEA MUELLER rozmawia STANISŁAW SROKOWSKI)

— Moja sprawa, chłopu nie do tego — traci złotą cierniową, w wucha niczym rozbrajany niewypał — wiosna idzie widły w łapę i gnój po dołu rozrzuca...
— Och! się zimna woda bo jasz jak po szklance makiowiny rozdechasz sztygarę i nieszczęście gotowe

Gdzieś w długim chodniku, otwarty zawór z wodą strugi potężnie chłodnej wody temperatura robi swoje studza kipiła krew i nad wymiar ostrą ból w głowie, ostygają razem z butami

Ni na ulgową taryfę, czasem w głębokim śladzie po lodowcu, ktoś próbuje uspokoić samego siebie, że koniec z bigosem na zimno, że czas stosowny wrócić do sadu, owoców i uli.

— Lichy ten chłop — odzywają się nieprzeciętni rebelianci, im przesadza własny oddech, nie mówiąc o zasmieconej słomą drodze — gruchocze gnatami, inkasuje cięższy grosz, a ożytku z niego tyle, co z zatrutej wody, pokarmu

— Narzekasz na chlebek, że tamto siamto, lecz nie chcesz się przyznać, że masz syna opiekarkę — pokazują równie i nierównie zeby — przyszedłeś z dużej wioski do małego miasta i chcesz żeby obchodzie nietypowe imię twojej teściowej, bladzisz w świecie oddanym od ziemi o milion lat świetlnych, zobacz, widzisz tamtego w portkach z darów — ceują w niego jak w afisz głoszący gościnne występy mistrzów cyrkowej areny — o zebra możesz się pokaleczyć i jak z niego górnik, a na dole nie ma miejsca na pieszczoły...

— Nie na to nie porażę — warusza ignorancko ramionami — że mi ręce od mózgu nie odrósły...
— Komediant — spać! na niego jak szpaki na czeresnię — w kopalni chce mieć mózg, tam sobie wybrales pokutę, jeszcze kilka razy zaliczysz kąpiel z pastą behape i te starcze kołtuny wypadną razem z łupieżem.

— Czepiasz się jakby ci moje wiosy wlażyły do zupy — lekceważące splunięcie — masz kłopot, to ci mogę dać na chleb...
— Tobie tylko we łbie zarcie, spanie i sra!

— Nie denerwuj się stary — spokojny głos, który niejednego wyprowadził z równowagi — to już nie moja zasługa, że wyparto się bo wprowadzono elektryczne pastuchy.

Wrócić tam, skąd się przyszło, zostawić za plecami mroczne katakumby, zatrzymać się pod szybem, oczekiwać na wyjazd do nieba.

W tym miejscu nie wieczy się strachu, wystarczy strzedz twarzy, zebrać słony pot, przypomnieć to było godzinie temu jak nieka ożywałone szprycy mdłego ocała.

Zardz powinna spać jak grom z łasnego nieba klatka, ciężki sławny pomost z bukiem uderzy o prog kołyszącej się arki.

On nad nimi jak koszykarz, rozkłada się

— Wyszoruję się — zaczyna można marzyć — i pójdę do swojej Karoliny, lubię smakoliki, szczególnie zalekany kafeolier do tego ampka wina rubin, papierosy i już jesteś kapitalista, jeszcze jak piękna kobieta zmienia bez krempacji przy tobie pończochy, rozkosze tego świata wcale nie są ci obce...

— Oczy mi śliną zachodzą — przysunął się bliżej, jakby chciał sprawdzić czy jest urazowy — daj mi telefon.

— Wcale mi się nie uśmiecha dostać po mordzie tylko za to, że jakiś frajer spalił się...

Myśle i oni myślą, by są, czy jutro znów spotkają się żywi i cało pod szybem, jeśli kogoś naćzy na biał, mówią starzy górniczy, to tylko kaprysów świętej Barbary.

9.11.1986 — Lubin

— Stanisław Srokowski: Widzę paną, jako bardzo aktywną uczestniczącą w seminarium tłumaczy. Mówi pani świetnie po polsku. Skąd ta aktywność?

— Dorothea Mueller-Ott: Bardzo mnie pasjonuje polski język, polska literatura. Wprawdzie nie zawsze się tym zajmowałam, ale od kiedy pokochałam haczyk, trudni się od tego uwolnić. Najpierw pracowałam w przemyśle, jako tłumaczka. Tam można było dobrze zarobić i nawet zarobiłam na tyle, że zdecydowałam się założyć własną, niewielką firmę wydawniczą. Utrzymywałam się na rynku przez cztery lata, i w ciągu tych czterech lat opublikowałam cztery książki. Nie zarobiłam na nich ani grosza, ale firma także niewiele straciła. Utrzymywałam się na tym samym poziomie finansowym, co byłam. Jednak później musiałam zbankrutować, bo warunki ekonomiczne znacznie się pogorszyły, a moich zapasów już nie wystarczało. Zaczęłam więc pracę na uniwersytecie. I tam od dwóch lat pracuję z młodą generacją tłumaczy, czy raczej przyszłych tłumaczy. Prowadzę zajęcia, na które przychodzą także studenci z Polski, i jest ich немало, to młodzi ludzie najczęściej z ostatniej fali emigracji polskiej. Moja grupa liczy blisko 70 studentów, ale aktywnych jest chyba tylko połowa. Analizujemy polskie teksty, przeświadciliśmy je pod kątem możliwości tłumacza i przekładu.

— Stanisław Srokowski: Wróćmy jeszcze do pani przekładów. Kogo pani tłumaczyła?

— Dorothea Mueller-Ott: Oto mam przy sobie książki, proszę spojrzeć.

— Stanisław Srokowski: Co za znakomite wydania, jakie solidne opracowanie techniczne. I kogo my tu widzimy? Wybór opowiadań z takimi autorami jak Janusz Głowacki, Julian Kawalec, Krystyna Kofta, Jan Koprowski, Tadeusz Nowak, Marek Nowakowski, Andrzej Pastuszek. No, немало, jak

na początek. Przy każdym autorze notka informacyjna, staranny papier, estetyczna okładka, z przyjemnością bierze się taki tytuł do ręki. Każdy pisarz ma tutaj swojego tłumacza, jest to więc rodzaj antologii nie tylko prozy, ale i antologii tłumaczy.

— Dorothea Mueller-Ott: W Austrii mamy dość silną grupę tłumaczy z języka polskiego. Zresztą na tę kwestię trzeba popatrzeć z innego punktu widzenia. Język naszego kraju, jak wiadomo, należy do grupy języków germańskich, a tłumacze z języka polskiego na niemiecki, wydają swoje przekłady zarówno u nas, jak i w RFN, a także w innych niemieckojęzycznych krajach. Stąd duża konkurencyjność. W samej Austrii przekładami z języka polskiego zajmują się chyba 10 osób.

— Stanisław Srokowski: Książki przekładane w Austrii, mogą docierać do RFN, NRD, Szwajcarii...

— Dorothea Mueller-Ott: I odwrotnie, rzeczy tłumaczone i wydawane np. w RFN muszą także do nas dotrzeć, dlatego ten wspólny rynek jest i dobry, i niedobry dla tłumacza. Niedobry, bo bardzo konkurencyjny. Dobry, bo jeśli książka chwyci, to dociera do wielu krajów.

— Stanisław Srokowski: Kto więc dociera?

— Dorothea Mueller-Ott: Dużym powodzeniem, jak wszędzie, cieszy się Stanisław Lem. Szybko znikną Kapuściński.

— Stanisław Srokowski: Nie spytałem pani skąd ta znajomość języka polskiego

— Dorothea Mueller-Ott: Wszystko zaczęło się od nauki języka rosyjskiego, na uniwersytecie. Jako drugi język wybrałam polski, potem odwiedziłam wasz kraj, no i dalej już poszło. Uczestniczyłam w specjalnym dla uczących się języka polskiego kursie w Warszawie i zajęłam się literaturą. Równocześnie robiłam doktorat. Pracę translatorską zaczęłam od przekładu sztuki teatralnej. Skorzysta-

łam ze stypendium, jakie mi zafundowano i byłam szczęśliwa, że mogę robić to, co mi się podoba i co mi sprawia satysfakcję. Naukowo zajmowałam się językiem u Doroszewskiego. Bardzo polubiłam polską literaturę i polski język. Od wielu lat w Polsce jestem corocznie, i bardzo sobie to chwalcę. Agencja Autorska nie szczędiła sił, żeby nam pomagać.

— Stanisław Srokowski: Widzę więc, że pani jakby się u nas zadomowiła.

— Dorothea Mueller-Ott: Dobre się czuję w Polsce, choć muszę się przyznać, że zaczęłam już tęsknić za moimi studentami i za jejami na uniwersytecie.

— Stanisław Srokowski: Czy Austriacy dużo czytają?

— Dorothea Mueller-Ott: Nie, nie za dużo, w każdym razie mniej niż Polacy. Lubią raczej krótkie opowiadania. A już najmniej interesują się sprawami politycznymi Polaków. Polska emigracja także nie sprzyjała zainteresowaniu polskimi sprawami. Nowa fala emigracji, przeciągająca przez Austrię, była zbyt hałaśliwa, agresywna, za wiele od nas żądała. Nie odniosło to oczekiwanych skutków.

— Stanisław Srokowski: Widzę w jednej z pozycji, która została opublikowana w Austrii pani pracę naukową o deminutywach w słowiańszczyźnie. A więc i z tej strony bada pani polski język.

— Dorothea Mueller-Ott: Tak, to bardzo ciekawa sprawa, te wszystkie zdrobnienia, toż to wielka skarbnica emocji, znaczeń, skojarzeń. Ale najbardziej sobie cenię teraz pracę ze studentami, wielu z nich będzie tłumaczyło, niektórzy już debiutowali. Wyraźnie cała nowa generacja ambasadorów polskiej kultury.

— Stanisław Srokowski: A niemają zasługę ma w tym dziele pani. To duża pewnie satysfakcja wychować zdolną, utalentowaną młodzież. Życzę pani wielu radości z tego narybku. I dziękuję za rozmowę.



Z satysfakcją odnotowujemy, iż Ludwik Gadziński, którego cenimy nie tylko jako świetnego pedagoga, ale i jako wytrawnego znawcę współczesnej poezji, odnosi także sukcesy jako autor tekstów do pieśni. Właśnie widzieliśmy na własne oczy Ludwika Gadzińskiego wśród plejady znakomitych poetów, których teksty zostały zebrane pod wspólnym tytułem „Homo Viator”, co znaczy, jeśli dobrze pamiętamy łacinę „Człowiek-podróżnik”, a może „Pielgrzym”, i w zasadzie słowa te symbolizują dół człowieka, los ludzki. Wraz z nami widzieliśmy przez nas ścieżkami w tonacji obrzędowej, stanowi dowód nieustannego rozwoju twórczości Ludwika Gadzińskiego. Gratulacje!

Także raduje się nasze serce z publicznej prezentacji poety ludowego, mieszkającego w Jaworze, Józefa Ziłka. Otóż specjalny szkic poświęcił temu poecie Zygmunt Trziszka, znany prozaik i autor szkiców literackich, swego czasu gościem ziemi lubińskiej. Szkic jest obszerny i ciekawy. A Trziszka

nie byłby sobą, gdyby nie uszczepił tu i ówdzie, tego i owego. Ale i tak patrzymy z sympatią na Trziszkowe pisanie, a p. Ziłkowi gratulujemy sławy w bądź co bądź warszawskim piśmie „Tygodniku Kulturalnym”. I za „Tygodnikiem” przedrukujemy fragmenty wiersza p. Ziłka.

Pozostał za mną ciężar lat
przy troskach byłem pieruszy
wiatr rozniósł kartki
moich prostych wierszy
pisanych sercem.

No, cóż, ziemia legnicka obfituje w ciekawe indywidualności.

Z ciekawą inicjatywą wyszedł Klub Literacki Nauczycieli w Legnicy, przygotowując zeszyt poetycki Jadwigi Echaust pt. „Sen nadziei”. Tomik zredagował Tadeusz Sznerch, a wydał bardzo starannie Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy. Edytorsko (niemal) bez zarzutu.

Trzeba dodać, że Klub Literacki Nauczycieli od lat prowadzi na Dolnym Śląsku, bowiem obejmuje swoim zasięgiem kilka województw, ważną, kulturotwórczą i literacką działalność.

Szkoda tylko, że — jak nam się wydaje — klub niezbyt szeroko rozwija swoje skrzydła w samych szkołach, nie propagując w znaczącym zasięgu np. współczesnej poezji i prozy, a kompetencji mu nie brak. I dla ilustracji, jaki typ

poezji klub lansuje, zacytujmy ze wspomnianego zbiorku — jeden wiersz:

BYŁY NOCE

były noce
które świeciły słońcem
między nami
jeszcze ciągle wirujące światło
na grzbietach dłoni
pozostały
zmysłowe cienie przeżyć
w dialogu zbliżenia
tajemnicze przenikanie
dźwięki nieznanych instrumentów
poruszają rdzeń wzruszenia.

Ten „rdzeń wzruszenia” darowalibyśmy sobie, ale pewnie w przyszłości i poetka, i redaktor tomu, upilnują, żeby mniej było takich „rdzeni wzruszeń”. Poza tym, sama idea tomików poetyckich nam się podoba, sugerujemy tylko większą dyscyplinę artystyczną.

Operetka Wrocławska zaprasza na frywolne i nie tylko frywolne obrazy sceniczne, na balet, na śpiewy i słoneczną zabawę. Bo jak się widzi np. „My fair Lady”, czy „Dziękuję ci Ewo”, czy same piasa, i to nie tylko na dekoracjach. Dziękuję ci Operetko!

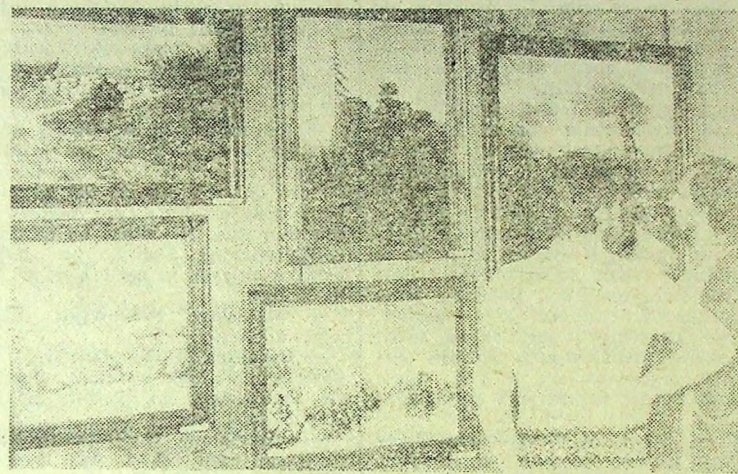
KORNIK

Nieprofesjonalisci zapraszają

Hobby wielu górników i hutników można określić jednym słowem — plastyka. Najczęściej tworzą dla siebie. Każdą wolną chwilę spędzają w kuchni, czy też swoim pokoju na krótki czas przemienionym w pracownię plastyczną. Ich prace znane są najczęściej bliskiej rodzinie, znajomym. Często uważają swoje hobby za jakieś malowanie — z potrzeby ducha, ale amatorskie. Przez długi czas określenie amatorskie znaczyło mniej wartościowe, gorsze od tworów najmniej zdolnego plastyka z dyplomem wyższej uczelni. Dlatego też, tylko najodważniejsi decydowali się na publiczną prezentację swoich prac, wysyłanie na wystawy i konkursy. Od kilku lat do plastyków amatorów podchodzi się mniej pobłażliwie, organizuje się coraz więcej wystaw i przeglądów i stoją one na coraz lepszym poziomie. W bieżącym roku do bloku imprez organizowanych właśnie dla plastyków amatorów przybyła kolejna — Przegląd Plastyki Nieprofesjonalnej KGHM. Organizatorami przeglądu są: Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi oraz Dom Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie.

Swoją udział w I Przeglądzie Plastyki Nieprofesjonalnej zgłosiło 37 pracowników zakładów KGHM, rencistów i emerytów oraz przyszłych górników i hutników — uczniów szkół średnich. W sumie nadesłano 227 różnorodnych prac. Trzeba przyznać, że jury, któremu przewodniczył znany plastyk Andrzej Gwiazdek miało trudne za-

danie, prac ciekawych, twórczych było bowiem sporo. Świadczy o tym może fakt, że przyznano po kilka nagród równorzędnych. Nagrody otrzymało 13 twórców. W dziedzinie malarstwa za najlepsze uznano prace Bogusława Dębskiego-Kurzei („Zona autora”) oraz Jana Gabrysiaka („Bez tytułu V”) — dwie równorzędne pierwsze nagrody. Wśród prezentowanych grafik i małych form malarskich za najciekawsze rozwiązania twórcze nagrodzono grafikę Ryszarda Szypowskiego („Sgraffito I i II”). Natomiast w dziedzinie rzeźby i rękodziela najwyższą oceniono prace Jana Magiereckiego („Krzyk”) i Władysławy Wojtkak-Wondzińskiej („Czekanka I” oraz „Akt”).



Fot. W. Biedrzycki

napisać słów kilka o samych pracach zgłoszonych do przeglądu. Poziom ich jest bardzo różnorodny. Niektóre obrazy przypominają nieco pocztówki i to te przedwojenne jak i aktualnie sprzedawane w kioskach. W wielu pracach widać obniżenie zafascynowanie dziełami, czy to wybitnych malarzy czy też pisarzy. Obok tych bardziej odtworczych niż oryginalnych prac, są obrazy, grafiki i rzeźby bardzo dojrzałe w treści i formie, w których widać przemysłienia twórcy, poszukiwanie własnych form wyrazu. Te prace są tak dobre, że mogłyby niemalże konkurować z pracami profesjonalistów. Tematyka jest bardzo różnorodna. Wiele z prac tkwi korzeniami w malarstwie naturalistycznym, tylko pozornie łatwym. Na płótnach widzimy kwiaty, pejzaże, portrety, scenki rodzajowe przedstawiające zakład pracy, kopalnię, nuty. Niektóre obrazy zaskakują nie tylko podejściem do tematu, ostrym i świeżym spojrzeniem, ale i techniką prowadzenia koloru, prezentacją form. Nam szczególnie podobają się prace Władysławy Wojtkak-Wondzińskiej, male, ciekawe w formie rzeźby, grafiki Ryszarda Szypowskiego oraz drewniana kompozycja, co prawda bez tytułu ale przypominająca wspaniałe ptaki Tadeusza Siergiejewicza. Jest naprawdę na co popatrzeć.

Przegląd Plastyki Nieprofesjonalnej spełnił swoje zadanie i zostawił po sobie niekny plon, który możemy oglądać w hali telewizyjnym lubińskiego DKZM-u

(bmk)

Skrzydłaci przyjaciele

BOŻENA KOŃCZAL

Nie tak dawno, w popularnym dowcipie ostrzegano, aby dokładnie sprawdzać, co wiska się do herbaty: czy cytrynę, czy też może kanarkę, który uciekł z klatki. Okazuje się, że żart ten, nie zawsze był prawdziwy, żółty kanarek jest bowiem wytworem człowieka. Dzikie kanarki są bowiem szarozielone, jak nasz krajowy kulczyk, a dopiero przez skrzyżowanie z czyżkiem kubańskim (kapucynkiem) uzyskano w barwie upierzenia czerwien, a później z dalszych krzyżówek kolor żółty.

O tym właśnie i wielu innych ciekawostkach związanych z życiem i hodowlą ptaków można było się dowiedzieć podczas wystawy ptaków egzotycznych. Impreza ta zorganizowana została już, w ramach obchodów górniczego święta, po raz czwarty. Jej przygotowaniem zajęł się lubiński oddział Polskiego Związku Hodowców Kanarków i Ptaków Egzotycznych.

Lubiński oddział zrzesza 22 członków hodujących wspaniałe kanarki, różnorodne papugi i papużki. I tu znów ciekawostka. Nie wszyscy bowiem wiedzą, że przynależność ptaka do papugi czy papużki nie zależy od wielkości, lecz od sposobu odżywiania. Papużki jedzą ziarno chwytając je wprost do dzioba, papugi przytrzymują sobie pokarm pazurkami.

Przez 2 dni wystawa kolorowych ptaków prezentowana była w lu-

bińskim DKZM-ie, a w ostatnim dniu przeniosła się do cehowni ZG „Lubin”, skąd wywodzi się większość zrzeszonych w oddziale hodowców. Przy okazji wystawy odbył się również konkurs — eliminacja do mistrzostw Polski, w którym najpiękniejszym okazem przyznano złote, srebrne i brązowe medale w trzech klasach. Jak zawsze wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem, nie tylko wśród dzieci i młodzieży, ale i dorosłych. Wśród prezentowanych ptaków zachwycali szczególnie amadyny zebrałowe (nazwa pochodzi od pasczek na szarym ogonku ptaka), wspaniałe (niezwykle kolorowe, połączenie czerwieni, zieleni, niebieskiego i żółci), diamentowa (biała z czarnymi szarżami). Podobaly się osoby czarnogłowe (barwy upierzenia: zielony żółty, czarny) istotnie zasługujące na miano niezłazek. W specjalnie do tego przystosowanych ekranach pokazywano różne rodzaje papużek mieniących się mnogością barw: ryżowe, siwe, lalkówki, turkusowe oraz skromniej prezentujące się, lecz za to obdarzone pięknym głosem — kanarki hereńskie. Do najciekawszych eksponatów należały niewątpliwie nimfa — żółta papuga o pięknym złotoszarym czubie z czerwonymi zausznikami, której ojczyzną jest Australia, miewki japońskie (z których amadyn) pochodzące z Indochin oraz rozeta białolica.

Ciekawość i zartobliwość uważała koka, piórkach i czerwonym czubie,

o masywnej budowie i głosie przypominającym beczenie kozy (stad nazwa).

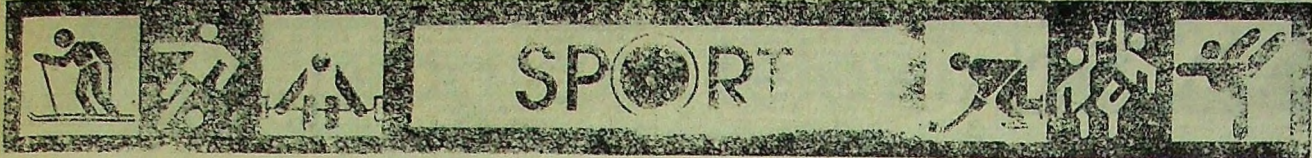
W sumie była to bardzo piękna i kolorowa wystawa, która zachęciła wielu lubinian do bliższego zainteresowania się tymi wspaniałymi ptakami, a także do hodowania w swoim domu nie tylko psów i kotów, ale również bajecznie kolorowych ptaków egzotycznych. Dla niektórych początkiem hodowli okazała się wygrana na loterii, zorganizowanej w czasie trwania wystawy. Wśród różnych nagród, do wylosowania były także różnorodne ptaki.

„Zainteresowanie ptakami jest naprawdę duże, po każdej wystawie przybywa nowych członków — stwierdza Jan Komendera, prezes lubińskiego oddziału Polskiego Związku Hodowców Kanarków i Ptaków Egzotycznych. Czasem bywa to słomiany zapal, ale często ci, którzy nabyli ptaszka, poznali jego zwyczaje, zaprzyjaźnili się z nim, dając rozwijać swoją hodowlę. Na czesnym w mieszkaniach naszych polskich dołów są kanarki (ok. 3-3,5 tys. w całym kraju) oraz papużki. Ceny tych ptaków nie są zbyt wysokie. Kanarka można kupić już za 70-100 złotych. Papużki niewiele drożej. Są jednak i tacy, którzy za ciekawy okaz zapłacą i kilkadziesiąt tysięcy. Na przykład na jednego zamożnego 200 tys. zł (1 para), amadyna 100-400 tys., amadyna zwiastująca 300 tys., a koka 100-150 tys. zł. Jedyny w bieżącej chwili czarna koka — lalkówka (papuga będąca uznawana za króla ptaków) kosztowała swoją właścicielkę 1 tys. dolarów. Lubinscy hodowcy nie mogą poszczycić się tak na razie tak cennymi i to w dwóch znaczeniach: papugami. Hodują za to i zdobywają wyróżnienia i nagrody na wystawach kanarków i ptaków egzotycznych. W ubiegłym roku oddział lubiński zajął 2, 3, 4 i 6 miejsce na

mistrzostwach Polski w drobnej egzotyce.

Okazuje się, że niemal każdy może hodować ptaki. Chętnie się one oswajają. Kanarka można przyzwyczaić do siebie w ciągu 1 miesiąca. Papużki, szczególnie faliste, jeśli pojawiają się u nas jako pisklęta zaakceptują nas tak, że zaczęła uważać za swych ptaszek rodziców. Ptaki nie muszą być w domu ani uciążliwe, ani też pod względem halasu, ani rozsypania karmy. Wystarczy o nie dbać, pilnować, aby otrzymały wodę dobrej jakości, nie za zimną i odpowiednią karmę. Z nieporządkiem można poradzić sobie trzymając ptaki nie w tradycyjnej klatce lecz ekranie, małym oszklonym z jednej strony pudełku. Utrzymanie ptaka nie kosztuje zbyt dużo. Małe ptaszki zjadają dziennie do 0,5 dkg mieszanek, większe gatunki do 1 dkg. Hodowanie ptaków ma jeszcze jeden ważny aspekt. Jeśli lubimy naszą hodowlę nie będziemy nigdy mówić podniesionym głosem, ani też wścynąć awanturę. Takie halasy nie sprzyjają bowiem psychicznej a zatem harmonijnej w rodzinie. Opiekowanie się ptakami jest chwilą znakomitego relaksu, a trzeba pamiętać że one same są wspaniałymi, długowiecznymi przyjaciółmi człowieka. Na koniec jeszcze jedna ciekawostka. Papużki fałste żyją do 24 lat, nimfy, rozeto do 30, a duże papużki jak koka czy kakadu do 80 do nawet 150 lat. Jak na razie jednak w książce Guinnessa, uznawanej za rekordową, opaużka-falista, która żyła przeszło 24 lata i nauczyła się aż 500 słów.

P.S. Zainteresowanych podajemy, że członkowie lubińskiego oddziału Polskiego Związku Hodowców Kanarków i Ptaków Egzotycznych, spotykają się w hali dużego przedsiębiorstwa DKZM-u w Lubinie.



Turnieje barbórkowe piłki ręcznej

Znów głośno o dziewczętach z Lubina

Z dużym powodzeniem wystartowały piłkarki ręczne Zagłębia w rozgrywkach o Puchar Polski. Po doskonałej postawie w Krapkowicach i awansie do następnej rundy lubinianki gościły u siebie, w hali przy ul. Składowej zespoły Anilany Łódź i Azotów Chorzów.

Zagłębie występowało w składzie: Nicałek, Gabrys, Perczak, Lewiec, Swieca, Pawlak, Pyska, Maran, Drop, Krzyżanowska, Moroch.

O aktualnej sytuacji w sekcji, pozycji drużyny w lidze międzywojewódzkiej i przygotowaniach do sezonu rozmawiamy z kierownikiem sekcji JANEM PAWLAKIEM i trenerem SŁAWOMIREM MONIKOWSKIM.

Po spadku z II ligi — mówi J. Pawlak — rozpoczęliśmy walkę o ponowny awans. I gdyby nie fatalna wpadka w Swidnicy, gdzie przegralismy z Elnotem różnicą 2 bramki, sytuacja naszego zespołu byłaby o wiele lepsza. Obecnie po zakończeniu rundy jesiennej 3 drużyny: Elnot Swidnica, Zagiew Dzierżoniów oraz Zagłębie posiadają po 10 pkt. Różnice bramkowe są minimalne. O zajęciu pierwszego miejsca w tabeli zdecydować więc II runda rozgrywek, a jak wiadomo, tylko jeden zespół ubiegać się może o awans do II ligi. Mam nadzieję, że uda się nam wywalczyć przodownictwo w lidze międzywojewódzkiej, tym bardziej iż jesienią wszystkie mecze rozgrywaliśmy na wyjeździe, na asfaltowych boiskach. Nasze dziewczęta zaś przyzwyczaiły się już do grania w sali i dlatego też doszło do wpadki w Swidnicy.

— Udanie rozpoczęły dziewczęta występy w Pucharze Polski? — Jeszcze w trakcie rundy jesiennej nowo pozyskany trener

Slawomir Monikowski, który wcześniej był drugim szkoleniowcem w warszawskiej Skrzę, tak ustawił cykl szkoleniowy, by drużyna mogła z marszu przystąpić do rozgrywek pucharowych. Pierwszy turniej odbył się w Krapkowicach. Lubinianki oraz drużyny Ruchu Zdzieszowice i Elnotu Swidnica przyjmowały lider II ligi tamtejszy zespół Otmętu. Teoretycznie byliśmy na straconej pozycji, ale my, tzn. dziewczęta, trener oraz działacze, wierzyliśmy w sukces. W pierwszym meczu pokonaliśmy Elnot 27:21 rewanżując się swidniczankom za porażkę w spotkaniu ligowym. Następne spotkanie z Otmętą — decydujące o awansie — zakończyło się po dramatycznej końcówce naszym zwycięstwem 28:26. Zagłębie miało już zapewnioną drugą lokatę, a tym samym udział w II serii pucharu. Ostatni więc mecz trener oraz zespół potraktowali trochę ulgowo. Zdzieszowiczanki wygrały mecz wysoko, bo różnicą aż 11 bramek. Końcowy rezultat 31:20 dla zespołu Ruchu. Radosć dziewczyny była jednak olbrzymia. Wiedzieliśmy już, że następny pucharowy turniej odbędzie się w Lubinie, a to dawało nam dodatkowy handicap. Jak wiadomo, wykorzystaliśmy go w 100 procentach.

— Jak przedstawia się aktualny skład kadry?

— Obecnie mamy — mówi S. Monikowski — do swojej dyspozycji następujące zawodniczki: Inez Nicałek, była reprezentantka AZS-AWF Wrocław, Barbarę Gabrys, Liadę Lalito, Jolantę Ilnicka, Elżbietę Krzyżanowską, Barbarę Perczak, Elżbietę Pawlak, b. zawodniczkę CHKS Łódź, Violetę Lewiec, Gabriellę Moroch, Halinę Maran, Ewę Pysko, Annę Jeduszcak, Ewę Zielińską, Krystynę Drop, b. reprezentantkę Skry Warszawa oraz Danutę Swiecc. Nasza sekcja przekazała do dyspozycji MKS Cuprum, której drużyna juniorek zakwalifikowała się do ligi międzywojewódzkiej kilka zawodniczek. Są to: Rozalia Stachurska, Violetta Rocińska, Katarzyna Pawłowska, Jolanta Litwinik i Ewa Pankiewicz. Zawodniczki te stanowią nasze dodatkowe

zaplecze, a przez występy w Cuprum mają szansę utrzymania wysokiej formy, wzmacniając równocześnie zespół juniorek szkolnego zespołu.

— Dlaczego w dalszym ciągu treningi odbywały się w hali przy ul. Składowej i do tego o tak późnej porze?

— Niestety, nasze oczekiwania — mówi J. Pawlak — że obie drużyny piłki ręcznej: męska i kobieca, po zakończeniu budowy nowej hali przy ul. Legnickiej rozpoczną tam treningi i tam rozgrywać będą swoje mecze, nie spełniły się. Obecnie ćwiczy tam częściowo młodzież zespołu ZSG oraz pracownicy ZG „Lubin”. Trudno nam zrozumieć dlaczego w tak minimalnym tylko stopniu wykorzystywana jest nowa, piękna hala, gdy w Lubinie jest ich brak, a sala przy Składowej musi iść do remontu kapitalnego. Liczymy jednak, iż kierownictwo klubu dojdzie do porozumienia z dyrekcją ZG „Lubin” i ZSG.

Kobieca sekcja piłki ręcznej kończy w zasadzie dzienny cykl treningowy w hali przy ul. Składowej. Rozpoczynamy zaprawę o godz. 19.30, trwa ona do 20.50 — 21.00. Wiele razy zwracaliśmy uwagę na zbyt późną porę naszego treningu, zwłaszcza że kilka naszych zawodniczek — młżatek posiada małe dzieci. Jak na razie nie przyniosło to efektu. I tu jednak można przy odrobinie dobrej woli — znaleźć jakieś wyjście.

Dziękuję za rozmowę. M. MACHNICKI

★

Z dużym zainteresowaniem czekali lubińscy sympatycy piłki ręcznej na barbórkowe turnieje. Oba bowiem zespoły Zagłębia wykazywały w ostatnim okresie dobrą formę. Zaś zapowiedź udziału zagranicznych drużyn jeszcze bardziej natrącały imię imprezę.

W turnieju kobiet najlepsze okazały się lubinianki, które wygrały wszystkie mecze. Zagłębie pokonało jugosłowiański zespół

Slavonijatrans 32:29, AZS Poznań 25:24 oraz AZS Gorzów 27:18. Pozostałe wyniki: Slavonijatrans — AZS Gorzów 32:29, Slavonijatrans — AZS Poznań 27:25, AZS Gorzów — AZS Poznań 13:32.

Table with 4 rows and 4 columns: Rank, Team, Goals, Points. 1. Zagłębie Lubin 3 6 34:62, 2. Slavonijatrans 3 4 79:85, 3. AZS Poznań 3 2 31:70, 4. AZS Gorzów 3 0 64:91

Najlepszą zawodniczką uznana została Bożena Perczak a bramkarką B. Gabrys — obie z Zagłębia.

Miss turnieju wybrano Jugosłowiankę Katarinę Soldo, która jest z zawodu modelką.

W turnieju mężczyzn dominowali również gospodarze. Zagłębie wygrało z Chrobrym Głogów 25:18, Miedzią 32:27 i ze Spartakiem Dubnica (CSRS) 29:17. Pozostałe wyniki: Spartak — Miedź 22:17, Spartak — Chrobry 28:23, Miedź — Chrobry 27:29.

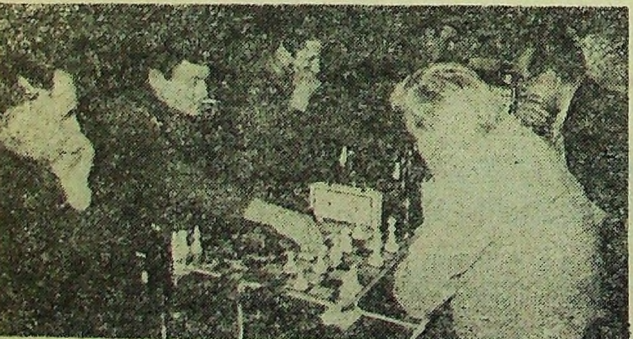
Table with 4 rows and 4 columns: Rank, Team, Goals, Points. 1. Zagłębie Lubin 3 6 36:62, 2. Spartak Dubnica 3 4 67:69, 3. Chrobry Głogów 3 2 70:30, 4. Miedź Legnica 3 0 71:83

Krolem strzelców został Hacziewicz z Zagłębia — 28 bramek a najlepszym zawodnikiem turnieju uznany został Krzyżosław z Miedzi (mm)

★

Młode piłkarki ręczne lubińskiego Cuprum przeżywały w NRD. Drużyna juniorek MKS uczestniczyła w turnieju, który rozegrany został w Meissen, nie ponosząc porażki.

Zespół wystąpił w składzie: A. Jankowska, V. Pekala, A. Wrzesień, E. Pelc, B. Stanisławczyk, A. Wyskocka, Krzyżanowska, Patrzek, V. Symoczko, J. Litwiniec, D. Jastrzębska. Trenerem zespołu jest dr F. Harysz



Z okazji 69 rocznicy Rewolucji Październikowej kolo TPR przy ZBGH w Lubinie zorganizowało szachowy turniej przyjaźni, w którym wzięli udział m. in. reprezentanci PGWAR. Najlepszym zawodnikiem okazał się Paweł Walajew przed Eugeniuszem Grewcem i Wiesławem Szymankim. Fot. R. SZKARADEK

Cieżarowcy startowali w Polkowicach

Bardzo udane zawody — III Turniej Podnoszenia Ciężarów im. Ryszarda Bauny odbył się w Polkowicach.

Impreza, która odbyła się w siłowni TKS Górnik, zgromadziła na starcie wielu znanych zawodników z następujących klubów: Zagłębia Wałbrzych, Śląska Wrocław, Legnia i Górnika Polkowice oraz reprezentantów PGWAR.

A oto najlepsi w kategoriach: do 67,5 kg 1. J. Tkacz (PGWAR) — 225 kg, 2. J. Frus (Górnik) — 220 kg, 3. M. Michałuk (Górnik) — 175 kg, 75 kg — 1. L. Kudnow (Górnik) — 272,5 kg, 2. J. Gwazyk (Górnik) — 272,5 kg, 3. D. Skrzypczak (Zagłębie) — 250 kg.

82 kg — 1. Zb. Synowiec (Śląsk) — 302,5 kg, 2. S. Stecuk (PGWAR) — 285 kg, 3. S. Jankowski (Górnik) — 270 kg, 90 kg — 1. S. Jansenko (PGWAR) — 335 kg, 2. K. Szymik (Górnik) — 330 kg, 3. P. Prajs (Zagłębie) — 285 kg, Powyżej 90 kg — 1. K. Chmielowiec (Górnik) — 285 kg, 2. M. Przyłucki (Górnik) — 275 kg, 3. P. Ważda (Górnik) — 275 kg.

W czasie zawodów Grzegorz Chlebien pobił rekord okręgu w kategorii juniorów do lat 18 w wadze do 75 kg. Uzyskał on 145 kg. (mm)



DLA POCZĄTKUJĄCYCH

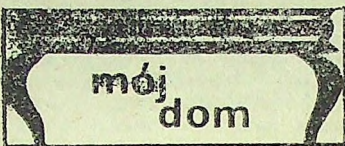
Każdy początkujący narciarz zanim przyniesie deski powinien posiadać odrobina wiadomości, które być może uchronią go od niepotrzebnych kontuzji lub połamania nart.

Porozmawiajmy zatem o sprzęcie. Fachowcy radzą, by przez pierwsze dwa sezony jeździć na nartach szerszych i krótszych — takich jak np. nartę typu „Mini”. Ich długość mieści się w przedziale od: wzrost +5 cm do wzrost -10 cm. Osoby tegie, ale sprawne fizycznie powinny wy-

brać pierwszy wariant. Ilużanowe o słabej sprawności — drugi. Początkujący mężczyzna o przeciętnej posturze i niskiej sprawności niech kupi nartę typu „Mini”. Panie analogicznie — 5 cm krótsze od swego wzrostu. Przy nartach typu „Compact” są inne zasady doboru długości ze względu na ich budowę. Są to narty dla narciarzy mających swoje pierwsze zjazdy za sobą. Tym niemniej początkującym też można je polecić. Dobieramy je w następujący sposób: kobiety — mało sprawne: długość nart = wzrost +5 cm; mężczyźni — jak wyżej +10 i +15 cm. Osobom po czterdziestce radzimy wybrać krótszy wariant dla swojej płci, chyba że są bardzo sprawne. Waga nart typu „Compact” nie jest szczególnie ważna, odradzamy natomiast kupno nart slalomowych. Długość kijów dobieramy następująco: wzrost 155-159 dl. kijów — 115 cm, 160-167 — 120, 168-175 — 125, 176-180 — 130, 181-187 — 135, pow. 187 — 140 cm.

Istotnym elementem są buty. Przypomnijmy — specjalnie wyprofilowane z kłamanami służące winny tylko do jazdy, nigdy do chodzenia. Ważniejsze od nart są wiązania. Od nich bowiem zależy nasze bezpieczeństwo. Wiazania najlepszych firm są drogie, ale warto w nie zainwestować. Montaż wiązań bezpiecznikowych jest dość skomplikowany, polecamy więc fachowców. Nie próbujmy wiązań zakładać sami. Narty trzeba smarować. Zle posmarowane nie pojadą. Należy również smarować narty o ślizgach polietylenowych, gdyż w przeciwnym wypadku mogą ulec zniszczeniu. Smarowanie nart można wykonać na „sucho” i na „gotowo”. „Suche” smarowanie to pocieranie smarem ślizgu a następnie wtarcie smaru, najlepiej korkiem. Zaczynamy od dzioba do piętki narty. Smarowanie „gotowe” polega na pokrywaniu ślizgu roztopionym smarem. Czynność tę wykonujemy w następujący sposób: do kociołka wkładamy parafinę (dwie kostki) i

ostrożnie podgrzewamy na małym ogniu, tak by smar nie zaczął wrzeć. Na pionowo ustawione narty ślizgami w górę nakładamy smar od piętki do dzioba krótkimi ruchami. Po zakończeniu smarowania ślizga powinnna być równo pokryta. Po wyschnięciu smaru, zbieramy plastikową cykliną jego nadmiar, polecamy i wystawiamy na zewnątrz. Dobór smaru powinien uwzględniać temperaturę powietrza i śniegu, co z reguły podawane jest na opakowaniach z parafiną. Każdy uprawiający sport wie że przed startem niezbędna jest rozgrzewka. Narciarsko zjazdowe wymaga szczególnie starannego przygotowania mięśni i stawów do intensywnych prac na stoku. Jeżeli będziemy jeszcze pod uwagę własną, nie zawsze najlepszą kondycję, braki w gibkości — to oczywiście będzie przed pierwszym zjazdem nawet na łatwych technicznie stokach czeka nas spora porcja gimnastyki.



Niewiele możemy zdziałać gdy dokucza nam hałas przedostający się do naszych mieszkań z ulicy, ale — na pewno byłoby ciszej (i zdrowiej) gdybyśmy sami, we własnym mieszkaniu, zadbali bardziej o zachowanie ciszy. Oto kilka przykładów: np. maszyna do

pisania ustawiona zwykle na blacie biurka czy stołu. W ciągu dnia stuk opadających czcionek ginie wśród innych hałasów, ale nocą bywa bardziej uciążliwy. Tymczasem wystarczy podłożyć pod maszynę kawałek grubego koca, czy też kilkakrotnie złożony pled, a hałas będzie znacznie stonowany. Pralka automatyczna zwykle mocno hałasuje przy odwirowywaniu bielizny. Może jest źle ustawiona i wystarczy ją wyregulować (za pomocą poziomnicy). Jeśli mimo to nadal jest głośna, podkładamy pod nożki kawałek płyty korkowej lub

grubą, elastyczną gumę. Zresztą, nawet głośno pracująca pralka w ciągu dnia nie jest zbyt uciążliwa, ale uruchomiona w nocy przypominająca huczącą maszynę. Unikajmy więc nocnego włączania pralki. Wiele osób lubi chodzić — również w mieszkaniu — w śpiantkach. Jeśli już nie możemy ich zamienić na miękkie i ciche pantofle, warto przykleić do podeszwy drewniaka wyciszający stukot filc. Sąsiedzi na pewno będą nam wdzięczni. Również młodzieżowa muzyka, która rozsadza ściany pokoju nastolatka musi być wyciszona. Nastolatek

musi nauczyć się szanować potrzebę ciszy u innych. Jeśli nie potrafi — niech słucha muzyki przy użyciu słuchawek. Będzie pracował tylko na własną głuchotę. Pamiętajmy również, by nie zamykać głośno windy, nie trząść drzwiami wejściowymi, nie prowadzić głośnych rozmów na klatce schodowej. Pamiętajmy że takie „wyciszone” zachowanie jest sprawdzianem naszej kultury. Nasze zachowanie na pewno też udzieli się sąsiadom — i oni również zadbać o ciszę.



◆ Drobnymi oparzeń nie wolno smarować tłuszczem, nie pudrować. Należy je przemyć spirytusem i przyłożyć plasterki korzenia pietruszki lub umyty i wysuszony liść kapusty.

◆ Babcie na pięcie powstałe w

wyniku noszenia np. nowych, niezbyt wygodnych pantofli można dość szybko zlikwidować przykładając na bolące miejsce na noc, kompres z miodu i chleba zagniecionego z odrobiną mleka i maki ziemniaczanej.

◆ Wiele roślin znakomicie rośnie w samej wodzie, ale ich system korzeniowy będzie się lepiej rozwijał, jeśli pojemnik jest ciemny lub tak przykryty, by do korzeni docierało jak najmniej światła.

◆ Aby rośliny były zdrowe, trzeba ustawić je w miejscach,

gdzie nie ma przeciągów.

◆ Nie wolno stawiać kwiatów, które muszą być podlewane, ani wazonów ze świeżymi kwiatami, ani szklanki z wodą lub herbatą na telewizorze czy innym elektrycznym urządzeniu. W razie rozlania może powstać niebezpieczna sytuacja.

◆ Paprotki będą ładniejsze, jeśli co pewien czas będą dostawały trochę herbaty.

◆ Ścierki trzeba prać często, nie czekając na ogólne pranie, bo i tak pierzemy je oddzielnie. Jeżeli długo leżą, nabierają zapachu

zjełzalonego tłuszczu, który nie zniknie nawet po praniu. Najlepiej namoczyć je na kilka godzin w proszku E, następnie przeprać w świeżym roztworze tego proszku, po czym wygotować dodając jakikolwiek proszek. Płukać kilkakrotnie. Co jakiś czas ścielki powinny być chlorowane dla zlikwidowania plam. Po upraniu, namoczyć je w roztworze chlorku i wypłukać.

◆ Jeśli w czasie gotowania jajek pęknie skorupka, wystarczy wlać do wody troszkę octu, a białko nie wypłynie ze skorupki.



PRZECZONE JABŁKA

Po jednym dużym jabłku na osobę, dobry dżem np. z czarnej porzeczki, kilka orzechów włoskich, białko z paru jajek (w za-

leżności od ilości jabłek). Jabłka umyć i nie obierając, wydrążyć nieco miąższu od strony kielicha tak, by powstało niewielkie zagłębienie (uważać, by nie przedurawić jabłka na wylot). Do zagłębienia włożyć dżem, na wierzch położyć po połowie orzecha włoskiego i skropić dobrym alkoholem — koniakiem lub winiakiem, ale nie jest to konieczne. Ułożyć na blaszce i wstawić do nagrzanego piekarnika. Piec przez około 25 minut. Ubić piankę z cukrem na sżywno i „ubrać” nią każde jabłko, a następnie wstawić jesz-

cze raz do piekarnika na kilka minut. Gdy piana stanie się lekko złota, deser jest gotowy. Podaje się go na gorąco.

ZUPA Z CHLEBA

4 kromki bułki, 4 jajka, 3 szklanki rosółu — może być z kostek rosółowych, 20 dag żółtego sera, masło. Cienkie kromki bułki zrumienić na maśle na grzanki. Ułożyć w żaroodpornej misce. Na każdą kromkę wbić surowe jajko uważając, aby żółtko się nie roz-

plynęło. Całość zalać gorącym rosołem i posypać utartym serem. Wstawić do nagrzanego piekarnika i szybko zapiec, tak by ser lekko się zrumienił.



FINIK POSPOLITY

(Asarum europaeum)
Kopytnik często bywa nazywany nardą leśną lub kleśnicem. Jego li-

ście osadzone na długich ogonkach swoim kształtem przypominają kopytnik. Kwiaty tej rośliny są małe, czerwono-brunatne. Kopytnik jest często mylony z przylaszczką i z bluszczem. Ma silny, przykry zapach, powodujący świecenie, kaszel, a nawet wymioty. Jest to roślina silnie działająca! Zwana jest także „polską wymiotnicą”. Kopytnik rośnie w lasach liściastych i zaroślach — w miejscach wilgotnych, często pod leszczyną.

Działanie kopytnika jest wykrztuśne i wymiotne. Stosowany jest w schorzeniach górnych dróg oddechowych, jak nieżyt oskrzeli i gardła, astmie, zapaleniu płuc. Niekiedy używa się go w chorobie wrzodowej żołądka i dwunastnicy jako lek pomocniczy.

Jak stosować kopytnik? Najczęściej przygotowuje się z niego napary, oto dwa przykłady

Napar z zieleń z korzeniami: Lyżeczkę do herbaty zieleń kopytnika zalać szklanką wrzątku, zostawić pod przykryciem 20 minut, odcedzić. Pić 3-5 razy dziennie po kieliszku (50 g).

Napar z dodatkami anizy. Zieleń kopytnika i owoców anizy po lyżce do herbaty. Przyrządzić i stosować jak wyżej.



UWAGA, POŚLIZGI!

Zima, to najniebezpieczniejszy okres zarówno dla kierowców, jak i ich pojazdów. Chcąc jeździć w zimie, trzeba mieć jeżdźce po bardzo śliskich, ośnieżonych lub ośnieżonych drogach. Samochód porusza się i przyspiesza dzięki przyczepności kół, dzięki tejże

przyczepności hamuje, przyczepność stwarza też opór boczny przeciwdziałający sile odśrodkowej podczas jazdy po łuku. Im mniejsza przyczepność kół, tym trudniej utrzymać pojazd na żądanym torze jazdy. Na śliskiej nawierzchni przy ruszaniu z miejsca koła zaczynają się ślizgać w miejscu, przy hamowaniu pojazd przemieszcza się na uderzeniowych kołach, na zakręcie pod wpływem sily odśrodkowej wyślizguje na zewnątrz łuku. Tak samo może być w czasie wyprzedzania, omijania. Specyficzną rolę na śliskiej nawierzchni jest zasada unikanie wszelkich nagłych zmian prędkości i kierunku. Powoli przyspieszanie, łagodne hamowanie, że zmniejszanie prędkości przebiegające zakręty, zmiany pasa ruchu, omijanie i wyprzedzanie długimi łagodnymi łukami.

Przy ruszaniu z miejsca na śliskiej nawierzchni sily napędowej przyczepności kół w miejscu złykają opór boczny, który z powodzeniem przeciwdziała sily odśrodkowej, która już ich przyczepność w celu zmniejszenia sily napędowej należy

ruszać przy stosunkowo wolnych obrotach silnika, bardzo powoli dodając gazu i powoli zwinając sprzęgło. Na bardzo śliskiej nawierzchni ruszać nie na pierwszym, a na drugim biegu, na którym moment obrotowy kół napędowych jest mniejszy a więc i mniejsza sily napędowa.

Biegi powinno się zmieniać przy odpowiednio dobranych obrotach. Zmiana biegu to częsty powód poślizgu z czego kierowca nierzadko zdaje sobie sprawę. Zmiana biegu przy zbyt wolnych lub zbyt szybkich obrotach spowoduje z chwilą włączenia sprzęgła, przyhamowania lub nagłego przyspieszenia, co znowu łatwo doprowadzi do niebezpiecznego poślizgu.

Przy jeździe po łuku sily odśrodkowe nie mogą przekroczyć sily bocznej oporu kół, wynikającej z ich przyczepności. Prędkość na łuku należy zmniejszyć tym bardziej, im krótsze jest promień tego łuku. Pamiętajmy przy tym, że sily odśrodkowe wzrasta z kwadratem prędkości. Niewielkie nawet różnice prędkości

dają więc duży wzrost sily odśrodkowej.

Zmiana pasa ruchu, omijanie i wyprzedzanie wiąże się z jazdą po łuku. Wykonując te manewry, należy starać się jeździć długimi łagodnymi łukami.

Wyprzedzanie na śliskiej nawierzchni jest bardzo niebezpieczne. Przy wyprzedzaniu z niewielką różnicą prędkości pojazd wyprzedzany i wyprzedzający jadą długo obok siebie stwarzając niebezpieczną sytuację na drodze.

Zbyt wyprzedzanie trwało krótko, prędkość wyprzedzającego powinna być sporo większa. Prędkość ta może okazać się zbyt małą i niebezpieczną, zwłaszcza blisko pod uwagę dającą na zmianę kierunku jazdy — przy zjeździe na tor wyprzedzania i przy powrocie na poprzedni tor jazdy. Wzrost sily tarcia i osłabienie sily wyprzedzania w polu tematu. Pamiętajmy jednak, że rozważa i wyprzedzanie powinno przyspieszać się nawet w najniebezpieczniejszych warunkach w miarę bezpiecznie. Z. B.

program telewizyjny

CZWARTEK 1986.12.11

9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany.
10.20 Program dnia. Dł — wiadomości.
10.35 Dla młodych widzów.
10.50 „Był sobie kosmos” (26) — francuski film animowany.
11.15 „Teleexpress”.
11.30 „Prosty rachunek”.
11.40 „Piłkarska kadra czeka”.
11.50 Wojskowy program historyczny.
12.15 „Sonda”.
12.30 Dobranoc.
12.40 „Encyklopedia kultury polskiej”.
12.50 Dziennik telewizyjny.
13.00 Publicystyka.
13.10 Film fabularny.
13.25 Dł — komentarze.
13.35 „Interstudio”.
13.45 Dł — wiadomości.
13.55 Język francuski (10).

PROGRAM II

17.00 Język francuski (10).
17.30 „Pół godziny dla rodziny”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Magazyn sportowy”.
18.50 „Piosenkarz tygodnia”.
19.20 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Ekspres reporterów”.
20.15 „Variete, variete” — program rozrywkowy.
20.35 „Salon muzyczny”.
21.35 „Szczęśliwe wydarzenie” — duński film fabularny.
23.00 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK 1986.12.12

9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany: „Nie moje dziecko” — angielski film fabularny.
10.20 Program dnia. Dł — wiadomości.
10.35 Dla młodych widzów.
10.50 „Piątek z Pankracem”.
11.15 „Teleexpress”.
11.30 „Bez próby”.
11.40 „Nie tylko dla oszczędnych”.
11.50 Dobranoc.
12.15 „Losy”.
12.30 Dziennik telewizyjny.
12.40 „Monitor rządowy”.
12.50 „Nie moje dziecko” angielski film fabularny.
13.05 Dł — komentarze.
13.20 Magazyn „Lex”.
13.30 Dł — wiadomości.
13.45 „Daisy” — czyli historia operacji twarzy — kanadyjski film dokumentalny.

PROGRAM II

17.00 Język angielski (10).
17.30 „Magazyn narciarski” (1).
18.00 Program lokalny.
18.30 „Muppet show, czyli rewia gwiazd”.
18.55 Leningradzka rewia na lodzie.
19.20 Dziennik telewizyjny.
20.00 Galeria świata — „Luwr”.
20.20 „Obrazki z końca wieku”.
21.00 „Uwaga, dokument” — „Portret ze słów”.
21.40 „Rozmowy intymne”.
22.10 „Ben-Hur” — film fabularny produkcji USA (niemy).
0.15 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA 1986.12.13

8.30 „Tydzień na dziale”.
9.00 Dla młodych widzów: „Klub zdobywców oceanów” — „Jalajacy Holender” — oraz film z serii „Jazon z gwiazdnego patrolu” (5).

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 5 XII 1986 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości) nat. 945,50 L, tj. 267624 zł (przed mies. — 922 L, przed rokiem — 933,50 L), 3 mies. 959 L, tj. 271435 zł (przed mies. — 945 L, przed rokiem — 953 L).

Miedź w gatunku standard nat. 996 L, tj. 256443 zł (przed mies. — 991,50 L, przed rokiem — 917 L), 3 mies. 934 L, tj. 264369 zł (przed mies. — 926 L, przed rokiem — 937 L).

Srebro min. 29,9 proc. nat. 373,50

10.30 Dł — wiadomości.
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”.
10.50 Wędrowki dańskie i białe.
11.00 „Barlery”.
11.10 „Gdyby tak inni”.
11.20 „Ocalić od zapomnienia”.
11.30 „Gospodarnie”.
11.40 Dł — wiadomości.
11.50 Antologia dramatu powszechnego. Moller: „Szkoła żon”.
12.00 „Spotkanie z pisarzem”.
12.10 „Reportaż z przeszłości”.
12.20 „Losowanie Dużego Lotka”.
12.30 „Lady magic” — włoski program rozrywkowy.
12.40 „Temat na trzy głosy”.
12.50 Dobranoc.
13.00 „Z kamerą wśród zwierząt”.
13.10 Dziennik telewizyjny.
13.20 „Zandarm i kosmici” — francuska komedia filmowa.
13.30 „Czas”.
13.40 „Siedem dni na świecie”.
13.50 Dł — wiadomości.
14.00 Sprawozdawczy magazyn sportowy.
14.10 Kino nocne: „Wdowy” cz. 2 odc. 1 — serial kryminalny produkcji angielskiej.

PROGRAM II

Sobota w „Dwójce”

15.55 Powitanie.
16.00 „Halo, komputer”.
16.10 „Rób rzeczy” — reportaż.
16.20 „Spektrum”.
16.30 „Fakty i legendy”.
16.40 Program lokalny.
16.50 „Wielka gra”.
17.00 Dziennik telewizyjny (dla nie-słyszających).
17.10 XI Międzynarodowy Festiwal Piosenki i Tańca — Zielona Góra 86.
17.20 Listy osobiste Tadeusza Kotarbińskiego.
17.30 „Tydzień w polityce”.
17.40 „Klinika w Schwarzwaldzie” (9) — „Błąd w sztuce” — serial obyczajowy produkcji RFN.
17.50 „Listy muzyczne ze Skandynawii”.
18.00 „Niezwyczajne opowieści Stanisława Madyny”.
18.10 Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA 1986.12.14

7.30 Blok programów rolnych.
8.00 „Teleranek” oraz film z serii: „Kociałowa wyspa” (5).
8.30 Dł — wiadomości.
8.45 „Biologia morza” (2) — serial przyrodniczy produkcji RFN.
9.00 „Broń i barwa” (2).
9.15 „Przybicie i kaptury” (4) — serial filmowy TP.
9.25 Studio lin. Andrzeja Munka przedstawia.
9.40 „Siedem anten”.
9.55 Telewizyjny koncert zyczeń.
10.00 „Kraj za miastem”.
10.10 „Warszawa, lata 1915-1922” — telewizyjny film dokumentalny.
10.20 Dł — wiadomości.
10.30 Teatr młodego widza „O srebrny Konstancie”.
10.40 „Klub sześciu kontynentów”.
10.50 „Polityka i obyczaj” — spotkanie z generałową Jadwigą Sosnkowską.
11.00 „Antena”.
11.10 „Kabaret Olgi Lipińskiej”.
11.20 Studio sport.
11.30 Wczorajka.
11.40 Dziennik telewizyjny.
11.50 „Alternatywy 4” (3) — „Pierwsza noc” — film TP.
12.00 „Pegaz”.
12.10 „Klub międzynarodowy”.
12.20 Sportowa niedziela.
12.30 Dł — wiadomości.

p/oz troy, tj. 33,99 zł/gram (przed mies. 402 p/oz troy, przed rokiem 409 p/oz troy), 3 mies. 333,50 p/oz troy, tj. 34,90 zł/gram (przed mies. 413 p/oz troy, przed rokiem 420 p/oz troy).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DN. 5 XII 1986 R.

Dol. L. 1,4283
DMK/dol. 1,9968
BFR/dol. 41,495
SFR/dol. 1,9654
FFR/dol. 6,535
YEN/dol. 162,175

złoto 388,60 dol. oz troy, tj. 2474 zł/gram.

PROGRAM II

10.30 Film dla nie-słyszających „Alternatywy 4” (3) — „Pierwsza noc”.
10.45 „Peryskop”.
10.55 Niedziela w „Dwójce” — Powitanie.
11.00 „Kwadrans z hełmatem”.
11.10 „Jutro poniedziałek”.
11.20 „Wideoetka”.
11.30 Kino rodzinne „Justin Morgan miał konia co się zowie” (2).
11.40 „Zwierzęta świata” — francuski film dokumentalny.
11.50 „Kino-Ok”.
12.00 „Przeboje Bogusława Kaczmarskiego”.
12.10 „Między okiem a przedmiotem” — program publicystyczny.
12.20 Dziennik telewizyjny (dla nie-słyszających).
12.30 Studio sport.
12.40 „Saga rodu Forsytów” (13) — „Spotkanie”.
12.50 „Scena piosenki aktorskiej”.
13.00 Wieczorne wiadomości.

PNIEDZIAŁEK 1986.12.15

16.20 Program dnia. Dł — wiadomości.
16.35 Dla młodych widzów: „Kwant”.
16.45 „Teleexpress”.
16.55 „Echa stadionów”.
17.00 „Janosik” (19) — „Zdrada” — ostatni odcinek serialu TP.
17.10 „Prosty rachunek”.
17.20 Dobranoc. „Figlarna malpka”.
17.30 „Laboratorium”.
17.40 Dziennik telewizyjny.
17.50 „Rozmowa na telefon” (1).
18.00 Teatr Telewizji: Sara Jakobs-dottir.
18.10 Dł — komentarze.
18.20 „Rozmowa na telefon” (2).
18.30 „Spojrzenie na Polskę z RFN” — telewizyjny film dokumentalny.
18.40 Dł — wiadomości.
18.50 Język niemiecki (11).

PROGRAM II

17.00 Język niemiecki (11).
17.10 Claude Debussy: „Pudelko z zabawkami” — widowisko baletowe.
17.20 Program lokalny.
17.30 „Podaj łapę”.
17.40 „Szafa”.
17.50 „Geneza” — film animowany.
18.00 „Piekni i wspaniali”.
18.10 Dziennik telewizyjny.
18.20 „Nasza Warszawa”.
18.30 „Z dymkiem cygara” — gwiazda Wilhelma Szewczyka.
18.40 „Gwiazdy wielkiego sportu”.
18.50 „Ramon y Calal” (8) — hiszpański serial filmowy.
19.00 „Impuls”.
19.10 Wieczorne wiadomości.

WTOREK 1986.12.16

9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany: „Ostatnia wyprawa Herkulesa Poirot”.
10.20 Program dnia. Dł — wiadomości.
10.35 Dla młodych widzów.
10.50 „Wyprawy prof. Ciekawskiego”.
11.15 „Teleexpress”.
11.30 „Gazeta rolnicza”.
11.40 Telewizyjny informator wydawniczy.
11.50 „Plusy i minusy, czyli gospodarze znaki zapytania”.
12.00 Dobranoc.
12.10 „Diagnoza”.
12.20 Dziennik telewizyjny.
12.30 Konferencja prasowa rzecznika rządu.
12.40 „Ostatnia sprawa Herkulesa”.

CO? gdzie kiedy?

LUBIN

DKZM
— „Gdy obudzę się rankiem” spektakl Teatru Lubuskiego 11 bm., g. 19 i 20.30.
— Do końca grudnia przyjmują zapisy na kurs haftu artystycznego, który trwać będzie około półtora miesiąca. Orientacyjny koszt 1000 zł. Zgłoszenia przyjmują dział artystyczny w g. 8-15, tel. 44-11-13.
— Wystawa gołębi rasowych w dniach 10-12 bm.
— Punkt konsultacyjny konkursu piosenek radzieckiej czynny jest w sali nr 33 w srody w godz. 16-18 i soboty w g. 17-19. Eliminacje odbędą się 24 stycznia 87.
— Punkt konsultacyjny konkursu recytatorskiego prowadzić będzie od 5 stycznia 87 Mirosław Drews w każdą środę od g. 17 w sali nr 9.
— „Ich wysokość z Cremony” audycja muzyczna 18 bm., g. 9, 10, 11.
— „Galeria Zakładowa” BWA
— Sztuka plakatu w realizacji najpopularniejszego polskich plakalistów — od 5 do 27 bm.
— Indywidualna wystawa grafiki i rysunku Jana Zboruckiego pt. „Nowe” od 28 bm. do 17 stycznia 87.
KMPiK
— Koncert muzyczny dla dzieci 15 bm.
— Wystawa czeskich i słowackich strojów ludowych od 15 do 31 bm.

Poirot” — film kryminalny produkcji angielskiej.
21.10 Dł — komentarze.
21.30 Edward Dziewonski — program filmowy.
22.50 Studio sport.
23.20 Dł — wiadomości.
23.25 Język angielski (11).

PROGRAM II

17.00 Język angielski (11).
17.30 „Pół godziny dla rodziny”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Ginący świat” — serial dokumentalny produkcji angielskiej.
19.20 „Piosenkarz tygodnia”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Ambicje i aspiracje” — reportaż.
20.30 Filharmonia „Dwójki”.
21.20 Program publicystyczny.
22.00 Panorama kina radzieckiego — „Ojciec Sergiusz”.
23.40 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA 1986.12.17

9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Film dla II zmiany: „Kurs na lewo”.
10.20 Program dnia. Dł — wiadomości.
10.35 „Krag” — magazyn harcerzy.
10.50 Dla dzieci: „Tik-tak”.
11.15 „Teleexpress”.
11.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
11.40 „Bardzo ważna osobistość” — film fab. prod. ZSRN.
11.50 Dobranoc.
12.00 „Studium”.
12.10 Dziennik telewizyjny.
12.20 „Gra o milion”.
12.30 „Kurs na lewo” — film produkcji polskiej.
12.40 Dł — komentarze.
12.50 „Plotki” — Spotkanie z Jerzym Urbanem.
13.00 Dł — wiadomości.
13.05 Język rosyjski (11).

PROGRAM II

17.00 Język rosyjski (11).
17.30 „Pół godziny dla rodziny”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „ABC” — teleturniej językowy.
19.00 Przeboje „Dwójki”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Dookoła świata”.
20.45 „Auto Moto Fan Klub”.
21.15 Studio sport.
21.25 „Osadamy samy”.
23.00 Wieczorne wiadomości.

OGŁOSZENIA

ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez Zakłady Górnicze „Lubin” na nazwisko Zygmunt Piskorz, Lubin, ul. 11 Lutego 26/15. 87927-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową Zakłady Górnicze „Polkowice” na nazwisko Zbigniew Brzozowski, Legnica, ul. Wielkiej Niedźwiedźnicy 11/25. 87928-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez ZG „Polkowice” — Jerzy Drewna, Głogów, Łokietka 20/3. 87929-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez ZG „Polkowice” — Stanisław Chanaka, Lubin, Orla 41/35. 87930-g

„U Walerka”

— Spektakl Teatru „Lalek z Walbrzycha „Pan Lusterkorle” 11 bm., g. 17.
— „Królowa Kocie Oczy” — spektakl dla dzieci 13 bm., g. 11 i 13.
— Osiedlowy turniej sportowy „Nadzieje olimpijskie” 13 bm., od g. 10 w Szkole Podstawowej nr 10.
— Terenowa zgadywanka „Zajęczym tropem” 16 bm., g. 16.
— Pokaz i konkurs stroików na stoł święteczny 17 bm., g. 17.

POLKOWICE — „Impresja”
— Teatr Młodego Widza Sztuka „Pan Lusterkorle” 11 bm., g. 19 i 20.
— Uroczyste zakończenie roku sportowego Ogniska TKKF „Start” 12 bm., g. 16.
— Sobótka pn. „Choińskowe cudenka” 13 bm., g. 16.
— Spotkanie z aktorką Renatą Kretówną 15 bm., g. 19.30.
— skrzypcy „Ich wysokość z Cremony” 18 bm., g. 13.30.
— Spotkanie młodzieży fantastyki „Podróże w czasie” 19 bm., g. 18.

GŁOGÓW — MOK
— koncert grupy „Babsztyl” 12 bm., g. 17 i 19.

LEGNICA — LCK
— W poniedziałki i srody w godz. 17-20 zajęcia na kursie tańca towarzyskiego.
KMPiK
— Recital aktorki Renaty Kretówny 15 bm., g. 19.30.
— Koncert dla dzieci „Koledy i pastorałki” 16 bm., g. 14.



Nr 50 (145)

1	2	3	4	5
2		j		j
3				
4		j		j
5				

KWADRAT MAGICZNY
Dla ułatwienia rozwiązania do diagramu wpisano literę „j” na właściwym miejscu. 1) prezydent USA w latach 1797–1801, współtwórca „Deklaracji Niepodległości”, 2) najwyższy szczyt Nowej Gwinyi, 3) miasto w Jurze Szwabskiej (RFN), 4) grupa wysp lub port na M. Andamańskim, 5) na zimowy kulig. „VICTOR”



STROŻ

W kółchozie „Rossija” w Kirgizji, stada owiec strzeże... wilk. Złapano go gdy miał kilka miesięcy i od 2 lat jest trzymany w klatce w pobliżu pastwiska owiec. W ciągu tych dwóch lat nie było wypadku aby wilk porwał owcę, co przedtem zdarzało się często. Pasterze przypuszczają, że uwięziony w klatce wilk ostrzeża wyćmiem wilki pozostające na wolności przed grożącym im niebezpieczeństwem.

ZEMSTA

Drogo kosztowała wytwórnię win w Villalobredo (Hiszpania) zemsta wianowaczy. Nie mogąc dać sobie rady z kasą pancerną, otworzyli krany w 7 ołbrzymich beczkach z winem. Kilka milionów litrów cennego napoju wylało się...

PRZYCIĄGA?

Nadzorca rezerwatu przyrody w Wirginii (USA) Roy Sullivan dzierży absolutny rekord świata pod względem liczby piorunów które w niego uderzyły. Ucierpiał od nich aż 7 razy. Po raz pierwszy w roku 1942 kiedy stracił palec u nogi. W roku 1969 błyskawica oszalała mu brwi, w rok później ugodziła go w ramię, w 1972 r. musnęła włosy, a w 1976 r. sparzyła nogi. W 1977 roku piorun trafił go w kolano, a rok później — w brzuch. Mimo pedeszelego wieku i tak wielu niedobrych doświadczeń, Sullivan nadal wykonuje swoją pracę i odbywa wielogodzinne spacer po rezerwacie.

PODNIĘBNA PRZYGODA

Na lotnisku w Moskwie wylądował samolot lecący z dalekiego Magadanu, na którego pokładzie było o jednego pasażera więcej niż na liście pokładowej. Z pomocą lekarza i stewardessy lecąca na pokładzie rodzina Terurków powiększyła się o dorodnego noworodka.

RYZYKANT

Policja drogowa w Kristianstad (Szwecja) nie chciała wierzyć własnym oczom, gdy zobaczyła na autostradzie duży samochód ciężarowy pędzący ze znaczną szybkością, którego kierowca czytał książkę. Zatrzymany oświadczył, że czyta książki w czasie prowadzenia samochodu, gdyż wówczas nie czuje się zmęczony.

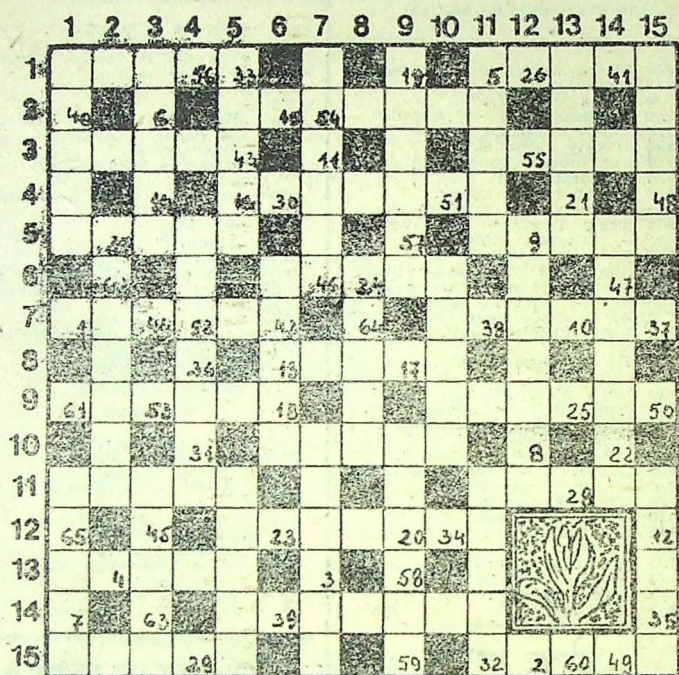
EKSTRAWAGANCJA

Łózka z baldachimem dla... psów sprzedaje londyński dom towarowy „Hassoda”. Cieszą się one podobno dużym popytem. Nabywa się je łącznie z kolderką puchową i poduszeczką.

KARA DLA WANDALA

Jeden z mieszkańców brazylijskiego miasta Porto Alegre został przylapany przez policję na łachowym demontowaniu ulicznego automatu telefonicznego. Nie był to pierwszy taki wyczyn na jego koncie. Sąd skazał go na oryginalną karę. Przez cały rok, w każdą sobotę musi on gratisowo naprawiać uszkodzone telefony uliczne. By „zdolny „monter” znów sobie czegoś nie przywłaszczył, czuwa przydzielony mu „Anioł Stróż” — pracownik resortu łączności.

PRZYSŁÓWKA Z KROKUSEM NR 10



Litery uporządkowane kolejno od 1 do 65 utworzą rozwiązanie — przysłowie staropolskie, które prosimy nadesłać pod adresem redakcji w ciągu 10 dni od daty niniejszego numeru. Wśród autorów trafnych odpowiedzi rozlosowana zostanie nagroda w wysokości 500 zł ufundowana przez Społeczny Komitet Przeciwalikolowy w Legnicy.

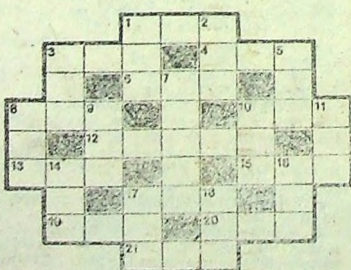
POZIOMO: 1) wódczyk, tramp ▲ nie rzucaj jej przed wieprze, 2) częste pleców, 3) krowi osesek ▲ pływa po stawie, 4) np. Polska, 5) pelzak ▲ cyrkiel zerowy, 6) nozi zająca, 7) od blasku, isnienie ▲ cenny kruszec, 8) płynię po niebie, 9) oberża ▲ ukołhany Ludmily, 10) sity zbrojne, 11) do-

wództwo wojskowe ▲ kompozytor i pianista węgierski, 12) rzecz bezwartościowa, 13) imitacja skóry, 14) okop, 15) strug ▲ kon zimnokrwisty.

PIONOWO: 1) pyczlina na rzecze ▲ tłuszc zwierzęcy, 2) rzucający (lekkotatka), 3) ziolo ▲ satrapa, 4) grupa ludzi wykonująca wspólnie jakąś pracę, 5) losza ▲ jasność, poświata, 6) czeski samochód, 7) polski port ▲ strumień, 8) frakcja, 9) inozna z nim odesję ▲ sarkazm, 10) z niej płomien, 11) podwyższenie na stacji kolejowej ułatwiającej wejście do wagonu ▲ pika, 12) autor „Maratonu”, 13) roślinna woda, 14) rodzaj pocisku artyleryjskiego, 15) loga zamiata ▲ rdzeń

„ZBIGNIEW”

KRZYŻÓWKA DWULITEROWA



POZIOMO: 1) męstwo, śmiałość, 3) skrzynia kłurarska, 4) gajowy, 6) przeszkoda, zawada, 8) płaski drąg metalowy, 10) szczy do łączenia lin z innymi, 12) czeszcian osprzetu statku, 13) padelec lub zwinka, 14) częste zastawy solowej, 15) młody syn możnego pana, 17) kuratela, nadzór, 19) piństwo w Pirenejach, 20) wirnikowa lub automatyczna, 21) barbarzyńca.

PIONOWO: 1) wstręt, antypatia, 2) dawny statek żaglowy poruszony za pomocą wiosł, 3) szuffla z czerstwą, 5) ryba składająca kłrę, 7) polowanie, misja, 8) galgen lechman, 9) odzwadza niestworzone rzeczy, 10) chaptki, 11) ułkatywny żelazny przedmiot, 13) gultnek jaszczurki do 2 m długości, 15) podłużne zaplecie terenu 17) owosłota, okładka, 19) stopień podoficerski.

„LO-RYS”

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z nr 48 (143)

Krzyżówka z krokusem: Kto gorzał- kę pije, tego bleda bije.

Samotnia.

Poziomo: żel-szeń, prządza, wstawka.

Pionowo: regres, wstęga, masecz.

Logogrify: Od swawoli głowa boli.

Clagówka—szyft: Dostate listopadowe budzą wiatry grudniowe.



● **BARAN** (21 III—18 IV) Mile słowa ze strony kogoś mało znacznego, widac „wpadłeś w oko”... Warto te znajomości pogłębić, wydaje się być interesująca. W sprawach zawodowych — wiele pracy, ale i jakaś miła wiadomość.

● **BYK** (19 IV—20 V) Trochę kłopotów — aby je zlikwidować potrzebna będzie energia i tak-towne postępowanie. Dasz sobie jednak z tym radę. Jednak przemyśl, czy źródło tych spieć nie tkwi w zbytnej pewności siebie? Może czasem nie tylko ty masz rację!

● **BLIŹNIĘTA** (21 V—22 VI) Potrzebna będzie wyobraźnia i fantazja by rozwiązać sytuację, która zaistnieje w tych dniach. Znajdziesz właściwe wyjście i przy okazji zdobędziesz uznanie. W finansach — jakas duża zmiana.

● **RAK** (23 VI—22 VII) Twoje zainteresowanie jakas nową sprawą przyniesie ci dużo wrażeń. Nie wszystkie będą po twojej myśli ale nie zniechęcaj się. Szanse będą dobre. Wkrótce trzeba będzie podjąć decyzję w sprawie, z którą już zbyt długo zwlekasz.

● **LEW** (23 IV—22 VIII) Dużo ruchu, liczne imprezy i biegania wokół drobnych ale pilnych spraw. Ktoś bliski czeka na dowody pamięci, a może sympatii nawet? Twój brak decyzji trochę skomplikuje bieg najbliższych wydarzeń.

● **PANNA** (23 VIII—22 IX) Pojawia się przed tobą interesujące możliwości. Warto się zająć nimi bliżej żywiej niż to się w pierw-

szej chwili zarysuje. Uważaj, żeby ktoś inny szybciej od ciebie nie zorientował się w pozytywach.

● **WAGA** (23 IX—22 X) Wyniknie sprawa, której rozwiązanie będzie wymagać szczerzej rozmowy. I warto się na to zdobyć choć nie będzie to łatwe dla obu stron. Ale tylko taka rozmowa może oczyścić atmosferę.

● **SKORPION** (23 X—22 XI) Twoja obojętność wobec kogoś, zostanie odczytana jako lekceważenie. A to może mieć przykre konsekwencje. Więcej zainteresowania, uśmiechu i dowodów pamięci — to lekarstwo na naprawę tej niezręcznej sytuacji.

● **STRZELEC** (23 XI—21 XII) Twoja pamięć o kimś spotka się z żywą reakcją. Może stać się zaczątkiem sympatii a może nawet czegoś więcej. Ponadto — nie daj się wyprowadzić z równowagi komuś, kto usilnie do tego dąży.

● **KOZIOROZEC** (22 XII—20 I) Dni dobrych okazji i ciekawych spotkań. Szczególnie sprzyjająca atmosfera dla spraw o charakterze prywatnym. Spotkasz się też z wyrazami sympatii ze strony osób na których ci zależy.

● **WODNIK** (21 I—18 II) Nowe możliwości w sprawach w których wydawałoby się że wszystkie drogi zostały wykorzystane. Również teraz znajdziesz okazję do rozmowy której temat bardzo cie obchodzi. A rozmówca zainteresuje cię jeszcze bardziej...

● **RYBY** (19 II—20 III) Twoje oczekiwania w sprawach dotyczących sentymentów — spełnią się. Wiadomości otrzymane w tych dniach też okazać się pomyślne. Posunięcia finansowe, choć związane z pewnym ryzykiem, też prowadzą się.